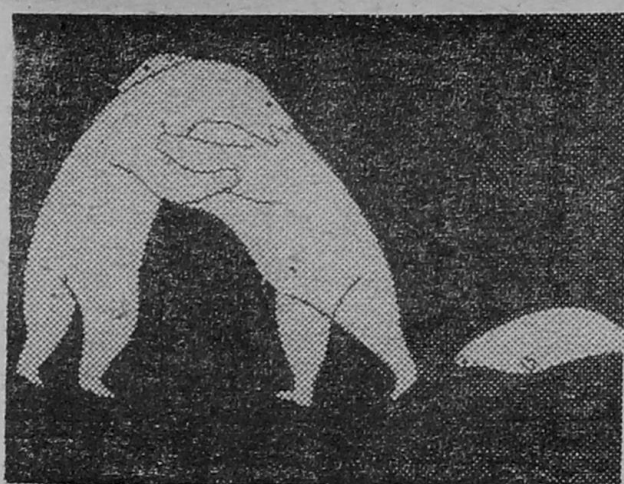




święto szkoły 5



jak minął rok 4



Kontakiki 7-10



sztuka pod
fabrycznym
dachem 11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

1

(377)

KONTAKTY
1988-01-10

cena
20 zł



*Dobrego cugu we wszystkich
przedsięwzięciach życzę!*

WŁADYSŁAW TOCKI

rekolekcji dla głuchoniemych ciąg dalszy

W drugiej dekadzie sierpnia odwiedziłem najbardziej urokliwe zakątki województwa: Goniądz, Rajgród, Ciechanowiec, Morgowniki, Nowogród, Woźnawieś, Czartorię, Bogusze. Efektem był reportaż „Rekolekcje dla głuchoniemych”, w którym pokazałem stan kilku ośrodków wypoczynku letniego, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży. Obraz, jaki się z niego wyłaniał, nie był — niestety — krzepiący.

W dniu ukazania się tekstu odebrałem niewybredny telefon od wiceprzewodniczącego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SZS, a potem zaległa ciśsza. Ostatnia, wymuszona pismem redakcji, odpowiedź jednego z „bohaterów” reportażu nadeszła w listopadzie. Ze względu na uderzającą zbieżność postaw dotkniętych krytyką, których cały wysiłek skupił się nie na próbie rozwiązania sygnalizowanych problemów, lecz wykazaniu mojej nierzetelności, zmuszony jestem wrócić do sprawy. Chodzi mi tylko i wyłącznie o to, by raz jeszcze ukazać stan faktyczny i bałamuctwami nie oglupiać czytelników.

stała troska o rozwój

„Stan ośrodka od chwili, gdy Komenda Chorągwi ZHP przejęła nad nim opiekę (1981 r.), znajduje się w centrum naszego zainteresowania. Wyjaśnić jednak trzeba, że teren, na którym ośrodek znajduje się, w dalszym ciągu pozostaje w administracji Naczelnika Miasta i Gminy, co uniemożliwia nam prowadzenie tu jakiegokolwiek działalności inwestycyjnej. Wielokrotne próby przejęcia terenu kończyły się na obietnicach władz lokalnych. Jedynym rozwiązaniem w Goniądzu — podkreślamy to raz jeszcze — jest bu-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W następnym numerze:

wielkie zarcie pod czujnym okiem jury • gospodarz „na Kozarzach” sercem i duszą • niepokorny „Przystań” • sposób na „boczny tor” • jak do artystycznego podboju Bazylei nasze dzieciaki się sposobiły • nowe nazwiska ph. „Dzielo roku” • Terence Trent D'Arby.

ZADANIA WOJEWÓDZKIEJ organizacji partyjnej, wynikające z VI Plenum KC PZPR (ze szczególnym uwzględnieniem zakładów pracy) były tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Łomży. Oto fragment wystąpienia sekretarza KW, Henryka Białobrzęskiego, wprowadzającego do dyskusji: „Soejałizmu [...] nie można ludziom budować w prezencje. Muszą tego dokonać sami. Dobra robota nie jest aktem dobrej woli, podobnie jak jakość, oszczędność, wydajność; zależy od mechanizmów gospodarczych, nie od apeli lub nawoływania o to czy tamto (np. o wykonanie planu, wyższą wydajność, lepszą jakość, oszczędność)”. Głosy z dyskusji: Jan Bydolek z łomżyńskiej „Narwi”: — Dlaczego reformy zaczyna się od windowania cen? Półki będą zapelnione, bo ludzi nie będzie stać na kupno niczego. Dlaczego reformy nie zaczyna się od reorganizacji administracji, eliminowania zbędnych i nieżyjących przepisów, ustaw i innych hamulców, krepujących ludzką inicjatywę? ■ Mieczysław Łaskarzewski z zambrowskiej „Bawelny”: — Ile organizacji partyjnych cofnęło rekomendację tym, którzy się nie sprawdzili? Nikt nie chce się narażać zwierzchnikowi. Pod koniec roku robi się korektę zadań i już wszystko w porządku. ■ Karol Modzelewski, rolnik z gminy Rutki: — Atestacja stanowisk powinna być przeprowadzana przez ludzi z zewnątrz, a nie z tego samego zakładu pracy, bo w tym drugim przypadku zawsze się okazuje, że nie ma potrzeby niczego zmieniać. Ciągłe mówi się, że człowiek jest w danym zakładzie „zatrudniony”, nigdy: że „pracuje”. Pracuje to każdy po godzinach. ■ Mikołaj Jednacz, inspektor oświaty i wychowania z Łomży: — VI Plenum KC położyło nacisk na samorządność. Warunkiem jej istnienia i rozwoju są odpowiednie uregulowania prawne. Nie można narzucać gotowych rozwiązań, regulaminów; powinny one zmieniać się w zależności od rozwoju sytuacji.

Plenum podjęło uchwałę określającą zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz zatwierdziło

plan pracy Komitetu Wojewódzkiego na rok 1988 i Egzekutywy na pierwsze półrocze.

NOWY ROK POWITALISMY na balach w restauracjach i zakładach stołowych oraz na prywatkach. W Łomży komplety gości miały restauracje „Kameralna” i „Mazowiecka”; popularny „Dolek”, gdzie bawili się pracownicy kultury, pękał w szwach. W „Polonezie” zabawa w dwóch salach trwała do piątej rano; goście przyjechali aż z Warszawy. Noc sylwestrowa minęła spokojnie; straż pożarna wyjeżdżała tylko dwa razy: do gaszenia pożarów w Kupiskach Starych i Szczepankowie. Na oddziale ginekologiczno-polożniczym łomżyńskiego szpitala o godz. 23.10 zdrową córeczkę urodziła Barbara Bogusz ze wsi Wyludzin (gm. Piątnica).

ZALEŻNOŚĆ WYNIKÓW przedsiębiorstwa od pracy zespołów ludzkich, konsekwencje marnotrawstwa czasu i absencji w pracy, wpływ zlej jakości na koszty i ceny wyrobów — to główne zagadnienia programu edukacji ekonomicznej, który upowszechniany będzie w tym roku pod nadzorem KW PZPR oraz wojewody wśród członków załóg pracowniczych i kadry kierowniczej.

ODDZIAŁ DIALIZ — pierwszy w łomżyńskim, a trzeci w makroregionie (po Białymstoku i Sokółce) uruchomiono 19 grudnia w Szpitalu Rejonowym w Grajewie. Pracują tam dwie sztuczne nerki produkcji włoskiej — dar Kurii Łomżyńskiej. W najbliższych tygodniach zostanie zainstalowanych jeszcze 6 aparatów polskich; dzienne dializie będzie mogło poddawać się 16 pacjentów.

„BAJKAMI PANA BRZECHWY” zainaugurował działalność Państwowy Teatr Lalek w Łomży. Premiera odbyła się w ciśnień salce prób. Remont dużej sali Wojewódzkiego Domu Kultury, gdzie w przyszłości Teatr będzie miał macierzystą scenę, potrwa jeszcze kilka miesięcy.

ZABYTKOWY DWOREK z połowy XIX wieku, po odbudowie, stał się siedzibą wiejskiego domu kultury w Kurejewie (gmina Grajewo); znalazły w nim pomieszczenia klub „Ruchu” i punkt biblioteczny. Jest to piąty nowy obiekt (po Szepietowie, Turośli, Kołakach i Wasoszu) przekazany kulturze w roku 1987.

NAJDŁUŻSZE KOLEJKI przed świętami ustawiały się przed sklepami i stoiskami z alkoholem. Poszło wszystko, nawet kiepski i drogi gin. WZGS i Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego dostarczyły w grudniu do sklepów przeszło 550 tys. butelek wódki (o ok. 120 tys. więcej niż zwykle).

AŻ 142 NIETRZEZWYCH sprawców przestępstw i wykroczeń ujawniła milicja podczas kilkunastodniowej przedsięwziętej akcji „Nietrzeźwość przeszkadza w życiu i pracy”. Wśród osób siadających po pijanemu za kierownicę „przodują” rolnicy — kierowcy ciągników.

ZALOGA M/S „ŁOMŻY” — statku Polskiej Żeglugi Morskiej, dowodzonego przez kpt. Kazimierza Zoltowskiego, święta spędziła w porcie La Nouvelle we Francji, dokąd zawiozła ładunek ziarna słonecznikowego, zaś Nowy Rok — w Lizbonie.

HERB ŁOMŻY, jeleni skaczący przez skały, używany był już w XV wieku — twierdzi Czesław Brodzicki, historyk naszego regionu. Dr Brodzicki odnalazł ostatnio w Gdańsku, pochodzący z XV wieku, list Rady Miasta Łomży do tamtejszych rajców, sygnowany tym właśnie herbem; dotychczas uważano, że jest on o sto lat młodszy.

KOLEJNY DAR — tym razem były to buty wartości 13 tys. zł — przekazał Polskiemu Komitetowi Pomocy Społecznej Kazimierz Sznajder z Łomży. Jego postawa godna jest naśladowania: przejrzyjmy swoje szafy; to, co nam zawadza, ucieść może biedniejszych.

„MONITOR POLSKI” (nr 35) publikuje uchwałę Rady Ministrów: „w sprawie praw i obowiązków soltysa w realizacji zadań z zakresu administracji państwowej”. Lista obowiązków jest długa; zajmuje stronę druku (formatu A4). W czasie ich wypełniania soltysi będą nosili („na prawej stronie piersi”) odznakę: „metalową, okragłą, z wytłoczonym wizerunkiem orła pośrodku i napisem u dołu „soltysy”. Nie wiadomo, czy wystarczy im taka grafika.

DNI WOLNE OD PRACY w 1988 roku (prócz niedziel i świąt): 2, 16, 30 stycznia; 6, 13, 20 lutego; 5, 12, 19 marca; 2, 16, 23, 30 kwietnia; 7, 14, 28 maja; 11, 18, 25 czerwca; 9, 16, 23 lipca; 6, 13, 20 sierpnia; 3, 10, 17 września; 1, 8, 15, 31 października; 12, 19 listopada; 3, 10, 24, 31 grudnia.

PUBLIKUJEMY LISTĘ osób i instytucji, które zasiłowały konto Społecznego Komitetu Obchodów 60-lecia Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie: Anna Zaorska z Ostrołęki — 2000 zł, Prokuratura Rejonowa z Łomży — 20 000, Józef Stompor z Warszawy — 1000, Związek Zawodowy pracowników „Prefabetu” ze Śniadowa — 5000, Zofia i Tadeusz Podbielscy z Międzyrzecza Wielkopolskiego — 5000, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego z Łomży — 100 000, Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Jednorozu — 2600. Dalszy ciąg listy — za tydzień. Przypominamy numer konta: 45519-49155-132, PKO Oddział w Łomży.

JADĄC WOLGĄ z prędkością 100 km na godz. — pijany Mieczysław Górski ze wsi Nagórki uderzył w betonową barierkę mostu, na której siedziały dwie kobiety; jedna z nich poniosła śmierć na miejscu, druga z ciężkimi obrażeniami trafiła do szpitala. Finał tej wrześniowej tragedii rozegrał się przed Sądem Rejonowym w Zambrowie; sprawca skazany został na cztery lata więzienia.

NA GORĄCO

prawo buble

Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” miały pecha: w 1985 roku wyprodukowały partię tkanin gorszej jakości — mniej odpornych na rozciąganie — i sprzedawały jako pierwszy gatunek. Wytwórcy białiny poscielowej i koszul materiał kupili i poszyli z niego towary również pierwszogatunkowe. Zrobiła się wielka afery, zakończona skierowaniem do sądu aktu oskarżenia przeciwko trzem odpowiedzialnym osobom z „Narwi” i komisaryczną kontrolą jakości.

W polskich realiach jest to przypadek dość niezwykły. Przemysłowy odbiorca z reguły narzeka na jakość dostaw, ale reklamacji nie składa, choć prawo go do tego zobowiązuje. Bierze, co dają, bo wie, że i tego może nie dostać. Tym razem odbiorcy musieli być naprawdę zdesperowani, skoro zdecydowali się na tak ryzykowny krok. Widocznie koszty rozłożyły się na grzbietach klientów. Swoją drogą i tak mieli szczęście, że znalazł się ktoś, na kogo dało się winę zważyć. „Narew” nie może skarżyć się na dostawcę kiepskiej przędzy, nie wiadomo również, czy wysoka kontrola powiedziała Zakładowi, jak zrobić dobre tkaniny na zużytych maszynach.

Nie bronię producentów bublei zresztą zła jakość nie jest kwestią moralności, choć mogłoby się tak wydawać z obserwacji dotychczasowych przedsięwzięć administracyjnych — propagandowych. Niestety, akcje typu „DO-RO”, przyznawanie lub odbieranie znaków jakości i złotych lub czerwonych kartek — nie poprawiło walorów produkcji przemysłowej. Jak dotąd nie ma takiej siły, która byłaby zdolna zainteresować kierowników i załogi zakładów po prawą jakość wyrobów. Przeciwnie wciąż opłaca się wytwarzać więcej i gorzej, a dyrektor, który chciałby tę relację odwrócić, spotkałby się z oporem załogi.

W skali gospodarki narodowej taki wybór powoduje gigantyczne straty, których nie wykazują roczniki statystyczne. Wynikają one m.in. z mniejszej trwałości urządzeń, większego zużycia energii, częstszych awarii, pociągających za sobą wzrost kosztów napraw. Według oceny Federacji Konsumentów i ośrodków naukowych — marnotrawimy w ten sposób czwartą część dochodu narodowego. Oprócz tego, że wciąż opłaca się produkować więcej i gorzej, w ostatnich latach jakość pogarsza się również: tragiczny stan maszyn i przestarzałe technologie.

Wytwarzaniem „towarów rządzą” zasady podobne do tych, które regulują obieg pieniądza: towar gorszy wypiera lepszy. Oczywiście dopóty, dopóki znajdzie kupca. Inna wersja tego samego prawa brzmi: produkuje się zawsze najgorzej, jak tylko można. W tej sytuacji nikogo nie powinien dziwić fakt, że żadne akcje administracyjno-propagandowe, kontrole, drakońskie kary i odwoływanie się do patriotyzmu nie przyniosą skutku; nie zastąpią wymagającego klienta.

JAN ONISZCZUK

gościł w Łomży

Andrzej Gdula — kierownik Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR.

persona

Marek Minda został dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki ZMW — na posiedzenie Komisji Kultury.

zdanie tygodnia

— Obudzić trzeba ducha gospodarności w skali całego społeczeństwa, szczególnie zaś ducha przedsiębiorczości, który obecnie jest w stanie szczytkowym.

Ks. prof. Joachim Kondziela, dziekan Wydziału Nauk Społecznych KUL

myśl z atestem

„Bez gwarancji wszelkie perory na temat autonomii i twórczej inicjatywy proletariatu są jedynie niesmacznym frazesowiczostwem.”

Włodzimierz Lenin

KRONIKA

■ I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski, spotkał się z aktywnym Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

■ Odbyła się VI Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Zarządu Miejskiego Ligi Obrony Kraju w Łomży. Prezesem na lata 1988—89 został Gilbert Okulicz-Kozaryn.

■ Prezydium Wojewódzkiego Komitetu SD na swym ostatnim posiedzeniu zajmowało się organizacją skupu i wykorzystaniem surowców wtórnych; ustaliło plan pracy WK na pierwsze półrocze br.

„Gromada — Rolnik Polski” w numerze 142 z ub. roku drukuje wstrząsający list Eugeniusza Banasika — rolnika ze wsi Zabikowo (gm. Szumowo):

„Nie mogę się pogodzić z tym, co jest w mojej wsi. Jest niewielka, tylko 19 gospodarstw. Praktycznie nie ma u nas żadnej organizacji, ani biblioteki, ani większego zainteresowania prasą.

W młodości chowany byłem w szacunku do pracy i w przekonaniu,

z przyjaznych szpał

że należy pomagać ludziom. W miarę swojej wiedzy i sił staram się to robić. Ale z ludźmi trudno się dogadać. We wsi jest dużo pychy i główny problem polega na tym, jak wyjechać do USA. Zarobić dolary — to jest szczyt marzeń.

Jeden z radnych chwalił się, że załatwił budowę świetlicy dla Zabikowa. A ja uważałem, że świetlicę możemy i musimy sobie sami wybudować [...]. W 1985 roku ruszyła budowa, całkowicie czynem mies-

kańców. Budynek w tej chwili jest w stanie surowym, przykryty dachem. Boję się, że długo tak będzie stał i niszczał, bo wyszykować i doprowadzić do użytku nie ma już kogo.

W ogóle we wsi widzę dużo zafanania. Jest wielu rolników, którzy mają 70 i więcej lat, a jeszcze gospodarzą i za nic w świecie nie oddadzą tej ziemi, choć jest im kulą u nogi i ciężarem. Na mój gust ta młoda wieś jest gdzieś w końcu śred-

niowiecza. Choć ma telewizory i traktory, to świadomość ludzka jest poniżej krytyki. Nie chcę nikogo obrażać, ale co prawda, to prawda. Nie mogę się z tym pogodzić. Każdy uważa, że pracując na wsi — robi wielką łaskę i powinien mieć do pomocy gromadę niewolników.

I tak oto szczerze napisałem, gdzie jesteśmy. A dokąd zmierzamy — to naprawdę trudno odpowiedzieć. Uważam, że przez rozum można zawsze dojść do pieniędzy, lecz przez pieniądze do rozumu nigdy”.



DOM OTWARTY

Zaczął się w 1962 roku. Grupa mieszkańców zrujnowanego podczas wojny Ciechanowca postanowiła wywrócić miasteczko z marazmu; w tym celu założyli Towarzystwo Miłośników Ciechanowca. Jednym z pierwszych i — jak się okazało — największym dziełem Towarzystwa była odbudowa zrujnowanego, klasycystycznego pałacu Starzeńskich. Do pracy przystąpili z konkretnym zamysłem: chcieli po rekonstrukcji ułokować w nim muzeum regionalne, mieszczące się w starej remizie. Tłumy mieszkańców poparty ten zamiar, stawiając się do odgruzowywania ruin i porządkowania zniszczonego parku pałacowego. Głównym pomysłodawcą — Kazimierz Uszyński, pokonał wszystkie piętrzące się przeszkody i udało się! Dziś Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu jest wizytówką województwa.

Entuzjazm, jaki wyzwoliło Towarzystwo, zaowocował też innymi przedsięwzięciami. Mieszkańcy stanęli do pracy przy budowie remizy z ośrodkiem kultury, szkoły, zakładów produkcyjnych, lecznicy dla zwierząt, jazu na Nurcu, stadionu z ośrodkiem rekreacyjnym.

Towarzystwo było ośrodkiem i organizatorem życia kulturalnego. Sekcja historyczna wyszperła z przeszłości postać Krzysztofa Kluka, wybitnego przyrodnika z epoki Oświecenia, szerzącego wśród ciechanowieckich rolników nowoczesną wiedzę przyrodniczą i medyczną. Wokół jego dzieła skupili swoje poszukiwania organizatorzy muzeum. Zaczęły odbywać się sesje historyczne. Jeden z członków — Stanisław Rutkowski, napisał monografię miasta. Na plenerze malarskie przyjeżdżali artyści, a na „Agrofilmowe Wiosny” — ludzie filmu i specjaliści od oświaty rolniczej. Szczytem snobizmu (w pozytywnym znaczeniu tego słowa) było spędzić Sylwestra na balu w pałacu; o zaproszenia ubiegali się ludzie nawet z bardzo daleka. Za wszelką cenę chcieli jeszcze raz wrócić do Ciechanowca, by spotkać się z pasjonatami spod znaku Towarzystwa.

„Dziś tamten entuzjazm i wiara w sens społecznego wysiłku należą już do przeszłości. Związek ogarniało ludzi niepostrzeżenie. Moze zaczęło się tuż po reformie administracyjnej, kiedy to na mocy odgórnych decyzji zlikwidowano spółdzielnię mleczarską i czyniono zakusy na szpital. Moze trochę później, gdy — również w wyniku decyzji z zewnątrz — rozpoczęto budowę brodzika (szumnie zwanego basenem), która do dziś nie została zakończona? Zmieniła się mentalność ludzi; wolą ciągnąć do siebie, mało ich interesuje życie społeczne. Nawet na imprezy kulturalne Towarzystwa przychodzi po parę osób zaledwie; tak że prezes Jan Bondarenko zadaje sobie dramatyczne pytanie: „Dla kogo my pracujemy? Komu to potrzebne?”

I tylko ludzie, którzy ćwierć wieku temu zakładali Towarzystwo, nie zrezygnowali ze swojej postawy: dobro Ciechanowca przedkładają ponad wszystko. Nadal uczestniczą w akcjach na rzecz rozbudowy szpitala, szkoły, reaktywowania mleczarni. Na sercu im leży rozwój infrastruktury komunalnej. Traktują swoje ubogie miasteczko jak dom otwarty: przyjazny dla nieznajomych, pełen ciepła i serdeczności dla przyjaciół. (mak)



Z TWARZĄ DO WSI

Przed V Wojewódzkim Zjazdem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — z prezesem WK ZSL w Łomży, Hilarym Karwowskim — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Czy czujecie się reprezentantami rolników?

HILARY KARWOWSKI: — Chcielibyśmy się tak czuć, ale, niestety, różne niekonsekwencje w tzw. polityce rolnej podważają naszą pozycję na wsi. Weźmy np. sprawę wykonania uchwały XI, wspólnego, Plenum Partii i Stronnictwa. Mowa w nich była o konieczności zachowania parytetu (równości) dochodów ludności wiejskiej i miejskiej, nastawienia przemysłu na produkcję dla rolnictwa, rozwoju przetwórstwa rolnego. Tymczasem dysparytet (nierówność) pogłębia się na niekorzyść wsi, brakuje maszyn, nawozów, węgla, ostatnio również oleju napędowego...

— Kryzys gospodarczy podważa więc waszą wiarygodność...

— Rolnicy rozumują tak: „Skoro brakuje nam podstawowych środków produkcji, to widocznie słabo upominacie się o nasze sprawy”.

— A upominacie się?

— Oczywiście.

— Jak więc widzicie swoją rolę w tej trudnej sytuacji?

— Chcemy być orędownikami problemów wsi i rolnictwa.

— Jakie sprawy w naszym województwie w tej chwili wymagają waszego orędownictwa?

— Przede wszystkim melioracja (a ściślej: regulacja stosunków wodnych, nie tylko odwodnienie), zaopatrzenie wsi w wodę z jednoczesnym załatwieniem problemu odprowadzania ścieków, modernizacja linii energetycznych, rozwój łączności telefonicznej, komunikacja...

— Rozwiązanie tych problemów wymaga olbrzymich nakładów oraz czasu. Jak oceniacie poczynania władz?

— Są powody do optymizmu, zwłaszcza jeśli chodzi o meliorację. Obecny plan pięcioletni przewiduje podwojenie zadań rzeczowych. Z wodą jest gorzej — brakuje pienie-

dzy; liczymy na pomoc nowej fundacji kościelnej.

— Jakże jeszcze problemy podnosili wasi działacze podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej?

— Wiele emocji nadal wzbudza ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym. Z jednej strony jest niewątpliwym dobrodziejstwem, gdyż zapewnia spracowanym ludziom godziwą starość; z drugiej: nie sposób nie dostrzec elementów dyskryminacji. Np. rzemieślnik przechodząc na emeryturę nie oddaje swojego warsztatu; dwuzawodowiec lub urzędnik na emeryturze może obrać 3 ha, a rolnik — tylko 30 arów! Odzywają się głosy, żeby odstąpić od zasady obowiązkowego oddawania gospodarstwa (państwu lub następcom). Moim zdaniem u nas nie byłoby to najszybszym rozwiązaniem; starzy rolnicy, kurczowo trzymając się ziemi, mogliby doprowadzić do ruiny swoje gospodarstwa. Z innych zagadnień: w obliczu drugiego etapu reformy zaniepokojeni są właściciele gospodarstw słabszych. Ich obawy nie są bezpodstawnie: grozi im upadek lub ograniczenie produkcji do własnych potrzeb. Naszym zdaniem w drugim etapie reformy polityka rolna powinna ulec regionalizacji.

— Na czym ta regionalizacja miałaby polegać?

— Na uwzględnieniu w systemie ekonomicznym warunków przyrodniczych w danym regionie oraz dostępności do środków produkcji. To oczywiste, że z kurpiowskich piaszków nie wyciśnie się tyle, co z ziemi w Opolskim czy Leszczyńskim; nasi rolnicy mają też utrudniony dostęp (z racji odległości) do zakładów produkujących dla wsi.

— Wróćmy do gospodarstw słabszych. Czy ma sens zabieganie o przedłużenie ich istnienia? Czy nie lepiej byłoby, gdyby ziemię przejmowały gospodarstwa silnie ekonomiczne?

— Jest to złożony problem. Oprócz względów ekonomicznych ważne są również społeczne. Rzecz dotyczy w naszym województwie grupy dość licznej.

— Z tego, co Pan powiedział, wynika, że na X Kongres ZSL pojedziecie ze sporym pakietem spraw.

— Nie wspominałem jeszcze o naszych problemach wewnętrznych. Podczas kampanii dużo uwagi poświęciliśmy aktywizacji członków, zwłaszcza tych, którzy wykonują zawody „inteligencję” w instytucjach obsługujących rolnictwo, i możliwościom liczebnego rozwoju organizacji.

— Dziękuję za rozmowę.

JAK U BABUNI

Koronki, hafty, wyroby garncarskie i tkackie oraz dzieła ręk kowali — wykonane według ludowych wzorów z Kurpi i Podlasia — podziwiać można na wystawie w Muzeum Okręgowym w Łomży. Twórcy ludowi, zwłaszcza koronczarki i hafciarki, w interesujący sposób przenoszą tradycyjne motywy zdobnicze na przedmioty współczesne. Wystawa jest plonem konkursu, w którym wzięło udział 37 twórców ludowych. (mak)



Z BOCZNYCH TRAS

● **KOSSAKI NADBIELNE** (gm. Rutki). Nowy sołtys za cel postawił sobie poprawę komunikacji wsi z gminą; wybudowana zostanie droga (ok. 2 km) łącząca Kossaki z szosą Łomża-Meżenin. Większość robót społecznych wykonali w czynnie społecznym; gmina opłaciła pracę równiarki.

● **JAWORY** (gm. Rutki). Rolnicy zrobili prezent Gminnej Spółdzielni: za pieniądze z funduszu wiejskiego kupili kiosk z przeznaczeniem na sklep. Spółdzielnia prezent przyjęła, ale sklepu nie otworzyła; podobno oferowana ewentualnemu sprzedawcy pensja jest tak niska, że nikt nie chce się podjąć pracy.

● **DĘBNIKI** (gm. Rutki). We wsi od kilkunastu lat stoi opuszczony budynek, który wznoszono z myślą

o szkole. Ostatnio zainteresowała się nim spółdzielnia ogrodnicza; chce urządzić magazyn i punkt skupu. Oby jak najszybciej zabrala się do dzieła, w przeciwnym razie budynek obróci się w ruinę.

● **MEZENIN** (gm. Rutki). Zakład mleczarski w Meżeniu jest groźnym trucicielem: zanieczyszcza wodę w okolicznych strumieniach i rowach melioracyjnych. Od lat istnieją projekty budowy oczyszczalni ścieków, ale finału sprawy nie widać.

● **WNORY WIECHY** (gm. Kulesze Kościelne). Sześćdziesięcioletnią staruszką opiekowali się sąsiedzi; opieka społeczna załatwiła jej na zimę miejsce w szpitalu w Ciechanowcu. W tym roku z pomocą księdza udało się znaleźć jej zimowe schronienie w klasztorze koło Sejna. Co będzie w przyszłym roku? To jeszcze jeden przykład nadbrzmiałego problemu opieki nad ludźmi starymi na wsi. Konieczna jest budowa w naszym województwie domu pomocy.

● **GOLASZE DĄB** (gm. Kulesze Kościelne). Jeden z rolników zginął pod kołami przyczepy ciągnika, prowadzonego przez własnego syna. Żona zabitego, nie czekając na zakończenie sprawy przed sądem, postanowiła wyjechać do Ameryki. Sprawa ta bulwersuje mieszkańców.

● **KALINOWO STARE** (gm. Kulesze Kościelne). Rolnicy mieli już dość czekania na łaskę drogowców; postanowili sami wybudować drogę. Pieniędźmi z funduszu wiejskiego opłacili transport żużla (wynajęli prywatnego przewoźnika). Gdyby jeszcze znalazł się wykonawca, który równie szybko i solidnie wyrownałby drogę i ubił nawierzchnię żużlową. Moze wyspecjalizują się w tych pracach rzemieślnicy?

● **SOKOLY**. Na walnym zgromadzeniu Spółki Wodnej rolnicy nie zgodzili się na podwyżkę składek na konserwację urządzeń melioracyjnych w przyszłym roku (o 1100 zł za 1 ha gruntów zmeliorowanych i 500 zł za 1 ha — zdrenowanych). Ustaili podwyżkę na 200 zł. Wpraw-

dzie spółka przeszła w 1987 roku na tzw. system gospodarczy, którego podstawową zaletą są niskie koszty, ale rolnicy wciąż narzekają na jakość i terminowość prac konserwacyjnych. Nadal podstawowym narzędziem meliorantów jest łopata; maszyny są drogie i wymagają fachowej obsługi.

● **LOPIENIE JEZE** (gm. Nowe Piekuty). Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych rozesał rolnikom rachunki za prace melioracyjne przed ich ukończeniem. Nie pomogły protesty: ci, którzy nie zapłacili, mieli do czynienia z komornikiem. Rolnicy pytają: skąd ten pośpiech?

● **JABŁON KOŚCIELNA** (gm. Nowe Piekuty). W całej gminie nie ma ani jednego czynnego kiosku „Ruchu” (nikt nie chce się podjąć w kioskach pracy za wynagrodzenie oferowane przez RSW „Prasa-Książka-Ruch”). Tymczasem mieszkańcy tej wsi postanowili wybudować klub i przekazać go „Ruchowi”. Radzimy innego, bogatszego kontrahenta. (W.K.)





W Dobrym Lesie i Poredach (gmina Zbójna) znajduje się osiem gospodarstw przykładowych Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Bezpośrednią opiekę sprawują nad nimi specjaliści Gminnego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Zbójnej. „Od kilku miesięcy nie widuję nikogo ze specjalistów. Gospodarstwo, żeby było przykładowe, musi przodować. A tymczasem moje kuleje” — mówi „otoczony opieką”. Jedną z gospodyń podpisała umowę na założenie poletek doświadczalnych z uprawą mniej znanych warzyw. Plony były okazale, ale po podpisaniu papierka ślad po specjalistach zaginął. „Obecnie nie ma z kim porozmawiać na tematy rolnicze — twierdzi inny „przykładowy” — gdyż w Gminnym Zespole Doradztwa Rolniczego nie ma odpowiednich specjalistów”. Ocenia się, że 20 proc. gospodarstw w Łomżyńskim jest słabych i bilansuje na krawędzi bankructwa. WOPR w Szepietowie zbadał przyczyny tej słabości i doszedł do wniosku, że jedną z głównych jest brak odpowiedniej wiedzy i kwalifikacji zawodowych rolników. Gminne zespoły doradztwa rolniczego podlegają WOPR-owi. Cudze ganiecie, swego nie znacie?

W Łomży przy ulicy Wiejskiej pojawił się sklep oferujący — jak informuje okazały szyld — „OOI DROBIAZGÓW” Rzecznik prasowy krasnoludków, sierotka Marysia, wyraża nadzieję, że po pełnym wdrożeniu II etapu reformy sklep ofertę podwoi.

Pod nosem Nagórek (gmina Zambrow) Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji rozpoczęło budowę oczyszczalni ścieków dla Zambrowa. Tuż przed świętami, skarżą się mieszkańcy wsi, tak rozryło nam drogę, że zostaliśmy odcięci od świata. Redakcja może tylko pocieszyć, że problem drogi i tak będzie najmniej śmieszny w tej sprawie.

Tłumaczka specjalnie ściągnięta z Warszawy towarzysząca delegacji radzieckiej z Kazania w czasie wizyty w Łomżyńskim przyznała lojalnie, że wolalaby nie pośredniczyć w wywiadzie dla telewizji, gdyż z tym rosyjskim nie jest u niej za tego. W ocenie kwalifikacji zawodowych nadal jednym z głównych kryteriów jest w naszym kraju postawa ideowo-moralna. Z tych tłumaczka nadal nie musi się tłumaczyć.

Władze centralne przydzieliły w bieżącym roku akademickim Łomżyńskiemu 46 miejsc w wyższych uczelniach rolniczych. Mogli w nich podjąć studia ludzie pracujący w rolnictwie i instytucjach je obsługujących. Zgłosiło się... trzech kandydatów. Nie ma się co dziwić: nie uczelnia, lecz „zielen” szara — zrobi z ciebie milionera.

Tuż przed świętami otrzymaliśmy pilne doniesienie Czytelnika: „W tym roku w noc sylwestrową na ekranie naszych telewizorów zamiast tradycyjnego zegara o północy ukazał się wróżka, która zaczerpuje wszystkie rodaków, tak, że w nowym roku nagle pocujemy ogromną chęć do pracy; zrozumimy, co to jest dyscyplina, dobra organizacja, gospodarność, oszczędność, pilność, rzetelność, punktualność, uczciwość. Najnowsze przysłówie narodowe będzie brzmiało: „Jan umie, czego się Jaś nie nauczy”. Prowokator, kurde balans, prowokator!

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o tłumaczeniu.

STYCZEŃ

● Zapadła uchwała WRN-u o powołaniu w Łomży Państwowego Teatru Lalek.

● Odbyła się premiera filmu dokumentalnego „Rzeka człowieczego losu” (przedstawia dorobek X-lecia województwa łomżyńskiego), zrealizowanego przez Grażynę Kędziawską według scenariusza reżyserki Stefani Henczelowej.

● Otwarto szkołę podstawową w Kurkowie (gm. Grabowo), wybudowaną przez mieszkańców wsi w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

● Prezydium Sejmu PRL przyznało medal pamiątkowy redakcji „Kontaktów” za „wybitne zasługi w dziedzinie popularyzacji działalności Sejmu i posłów”.

● W Komunalnej Rozlewni Gazu Płynnego „Korgaz” w Łomży wybuchł gaz; zniszczony został budynek sprężarkowni oraz instalacje i szyby w całym zakładzie.

LUTY

● W Okoniówku obradowało Plenum KW PZPR; dyskusja dotyczyła doświadczeń wpływających z kampanii sprawozdawczo-wyborczej, funkcjonowania reformy gospodarczej, trudnych warunków nauczania i braków kadrowych w szkołach oraz słabego zainteresowania POP sprawami młodzieży.

● W zambrowskim szpitalu przyszyły na świat trojaczki.

KALENDARIUM



CZYLI JAK MINAŁ ROK

● Kombinat Łąkarski „Wizna” w Grądach Wonięcku opuścił (zdecydował się na samodzielność) PGR w Marianowie.

● W „Barwach Przyjaźni '87”, trzecim ogólnopolskim konkursie piosenki i tańca, który odbył się w Łomży, uczestniczyło 700 dzieci z 9 województw.

● W Łomży odbyły się II Krajowe Targi Jazzowe.

● Powstała trzecia w województwie (po Trzciannem i Szepietowie) wiejska spółdzielnia mieszkaniowa — w Sokolach.

MARZEC

● Obradował II Zjazd Wojewódzkiej PRON-u. Przewodniczącym Rady Wojewódzkiej został ponownie Edward Wróbel.

● Odbyła się premiera musicalu „Trzy złote włosy diabła” w wykonaniu dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży i Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej.

● Łomża wzbogaciła się o nową placówkę handlową — sklep spożywczy przy ul. Małachowskiego 26.

KWIECIEŃ

● Na ziemi łomżyńskiej gościła delegacja Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej; wizyta zakończyła się podpisaniem porozumienia o szerokiej współpracy.

● W Widińskim Święcie Kultury „Dunajska Wiosna '87” uczestniczyła łomżyńska delegacja kulturalna.

● „Dni Łomżyńskie” na Litwie przybliżyły wilnianom i poniewieżanom historię oraz dorobek społeczny, gospodarczy i kulturalny województwa.

● Tytuł Honorowego Obywatela Łomży nadała MRN Helenie Czernkowej, znanej działaczce kultury.

● I miejsce i nagrodę ministra kultury i sztuki zdobył Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach w ogólnopolskim konkursie redakcji „Inspiracji” pod hasłem „Młodzi — regionowi”.

MAJ

● W pochodach i wiecach 1-majowych uczestniczyło w województwie około 50 tysięcy osób.

● W tragicznej katastrofie samolotu PLL „Lot” zginęło pięcioro mieszkańców Łomżyńskiego.

● W X edycji strefowych zawodów sportowo-obronnych „Sprawni jak żołnierze” I miejsce zajęła drużyna dziewcząt ze Szkoły Podstawowej w Turośli.

● Jubileusz 75-lecia obchodził Bank Spółdzielczy w Łomży.

● W Łomży odbyła się X (sprawozdawczo-wyborcza) sesja Krajowego Klubu Reportażu. Przewodniczącym Klubu ponownie został red. Stanisław Zagórski.

● W województwie egzamin dojrzałości zdawało 1487 abiturientów.

CZERWIEC

● Oficjalna delegacja województwa udała się z rewizytą do Tatarskiej ASRR.

● Dyrektor Biblioteki Narodowej w Wilnie podpisał porozumienie o współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Łomży.

● W Ciechanowcu odbyła się „Agrofilmowa Wiosna”, na której —

WRZESIEŃ

● Redakcja „Gazety Współczesnej” otrzymała Order Sztandaru Pracy II klasy za wybitne osiągnięcia w działalności informacyjnej, publicystycznej i organizatorskiej.

● Grzegorz Flejter został wybranym przez Plenum KM PZPR w Łomży na I sekretarza KM.

● Udana operację przyszczenia odciętej przez kosiarkę nóżki u czteroletniego chłopca przeprowadził w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży zespół lekarzy pod kierunkiem Marka Mindy.

● W Łomży odbyły się wojewódzkie dożynki; starostką była Danuta Zawistowska (Antonin, gm. Ciechanowiec), starostą — Antoni Leśniewski (Dąbrowa Dołęgi, gm. Szepietowo).

● W Wasoszu, podczas remontu kościoła, odkryto sgrafitto wykonane w XVII wieku, a przedstawiające „Ostatnią wieczerzę”.

PAŹDZIERNIK

● Nowy Gminny Ośrodek Kultury (ze stałym kinem) otwarty został w Szepietowie.

● Powołano Wojewódzką Komisję ds. Referendum; jej przewodniczącym został Franciszek Aliński.

● Szkoła Podstawowa w Grądach Wonięcku otrzymała imię kpt. Władysława Raginisa.

● Jubileusze obchodzili: 60-lecia — skansen w Nowogrodzie (z tej

okazji Szkole Podstawowej w Nowogrodzie nadano imię Adama Chętnika), 30-lecia — Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych, 25-lecia — Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

● Ser „Gouda” z kolneńskiej mleczarni — na krajowej ocenie w Giżycku — otrzymał trzecią lokatę w grupie serów holenderskich.

LISTOPAD

● W referendum wzięło udział 66,35 proc. z ok. 230 tys. uprawnionych do głosowania obywateli województwa.

● Wojewoda łomżyński podpisał porozumienie z Mazowieckim Okręgowym Zakładem Gazowniczym w sprawie rozpoczęcia budowy gazociągu (w II kwartale 1988 r.) i doprowadzenia do naszego regionu gazu przewodowego.

● Pomnik Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, odsłonięto w Zuzeli.

● Dziecięcy zespół ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, na zaproszenie prezydenta fundacji „Dziecko i muzyka” (UNICEF), A. exa Eckerta, wraz z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną, wyjechał do Bazylei i tam wystawił operę „Trzy złote włosy diabła”.

● Z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej odsłonięto w Łomży obelisk; w Zambrowie otwarto wystawę „Praca i przyjaźń”.

● Wojewodowie z Łomżyńskiego, Suwalskiego i Białostockiego zawarli porozumienie w sprawie wspólnego opracowania planu zagospodarowania pradoliny Biebrzy.

GRUDZIEŃ

● W ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa odbył się VII Ogólnopolski Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich; występowało kilkudziesięciu muzyków z Podhala, Mazowsza, Kurpi, Kaszub i Podlasia.

● W konkursie Wydziału Kultury i Sztuki UW, BWA i MDK-DST na najlepsze dzieło plastyczne roku 1987 pierwsze miejsce przyznano Romanowi Boradskiemu i Teresie Adamowskiej.

● Kazański Kombinat Mleczarski podpisał umowę o współpracy z Okręgową Spółdzielnią Mleczarską w Grajewie.





Siedziwa Izby Handlowej (Kasa Przemysłowców), pocztówka z 1918 r.

AB URBE CONDITA (7)

WZLOTY I UPADKI

Od połowy XIX wieku w całym mieście wzmógł się ruch budowlany, były to zarówno inwestycje miejskie, jak i prywatne. Rozbudowywano i przebudowywano domy mieszkalne, sklepy, warsztaty rzemieślnicze, magazyny. Zaczęła powstawać również zabudowa przemysłowa, wznoszone były obiekty sakralne. Przeprowadzono — bardzo istotne dla prawidłowego funkcjonowania miasta — porządkowanie ulic i placów; wytyczono nowe ulice.

Podczas regulacji wytyczono m.in. nową ulicę Frankiewicza, równoległą do Sniadowskiej (obecnie Gen. Świerczewskiego), łączącą Polową (obecnie Armii Czerwonej) z Dworną (obecnie 22 Lipca). Przy niej założony plac Soborny (obecnie pl. Sienkiewicza). Wschodnią stronę placu zamyka okazały, trzykondygnacyjny budynek, wzniesiony w 1845 r. (stanowił później siedzibę gubernatora). Obiekt murowany, w stylu klasycystycznym, wzniesiony na planie litery L. Jego dwudziestoosobowa fasada z trzema ryzalitami, ujętymi parami pilastrów, w wielkim porządku, ozdobiona jest boniowaniem i fryzem. W latach 1925—1926 nadbudowano jedną kondygnację; do dzisiaj użytkowany jest przez Seminarium Duchowne.

Jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego zdołano w Łomży

wybudować dwa wielkie magazyny zbożowe (w 1861 r.) oraz magazyn soli. W tym samym mniej więcej czasie wzniesiono browar, łaźnię i spichrz. We wschodnim odcinku ulicy Dwornej stanął w latach 1859—1863, w miejsce drewnianego, murowany kościół i klasztor sióstr benedyktynek. Ulica Dworna, mimo przeprowadzonej wcześniej regulacji, nie była brukowana na całej swej długości, a ul. Krótka (łącząca Dworną z Kozią, obecnie Rządową) stanowiła w tym czasie wąską dróżkę.

Powstanie styczniowe, mimo znacznej koncentracji oddziałów partyzanckich w okolicy Łomży, przemarszów i licznych walk z wojskami rosyjskimi, nie przyczyniło się do zniszczenia miasta. Za to rozpoczęły się represje po jego upadku. W 1864 r. skonfiskowano dobra kościelne, dążąc do osłabienia kościoła katolickiego. W latach 1866—1874 nastąpiła całkowita likwidacja odrębności Królestwa; wprowadzono nowy podział administracyjny, oparty na przepisach obowiązujących w imperium rosyjskim.

W 1866 r. Łomża zostaje miastem gubernialnym i zaczyna się szybko rozwijać. Powstało wiele drobnych zakładów przemysłowych o dużym znaczeniu dla miasta, m.in.: rafineria cukru, tartaki, dwa browary, dwie garbarnie etc. (W.L.).

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

TAK TRZYMAĆ PANOWIE!

Od dłuższego czasu nie odstępowałem sobie uczucia, że jestem śledzony. Nie planowałem wysadzenia w powietrze wiaduktu kolejowego ani też dokonania zamachu stanu. Pracując w firmie, z której nie ma co ukraść, byłem również wolny i od tego rodzaju pokus. Dlatego sporządziwszy remanent swych grzechów i przewinień, doszedłem do wniosku, że są one zbyt blache, aby mogły się mną interesować agendy tajnych służb. W grę mogłaby jeszcze wchodzić inwigilacja przez wywiad gospodarczy obcych mocarstw. Zainteresowanie z ich strony wydawało mi się jednak co najmniej wątpliwe, albowiem pracuję na archaicznych aparatach. Ich konstrukcja może zainteresować najwyżej archeologów.

Dręcząca mnie niepewność wyjaśniła się z chwilą, gdy otrzymałem z Zakładu Energetycznego w Łomży rachunek, zobowiązujący mnie do zapłaty kwoty 7917 za zużyty energię elektryczną „w czasie wadliwie działającego licznika”. Jak wynika z przedstawionego rachunku, licznik „był zacięty” od 20 sierpnia 1986 do 2 września 1987.

Nie mogę wyjść z podziwu dla służb Zakładu Energetycznego. Ileż to żmudnych zabiegów i obserwacji musiały dokonać, aby stwierdzić, czy w tym czasie w moim mieszkaniu

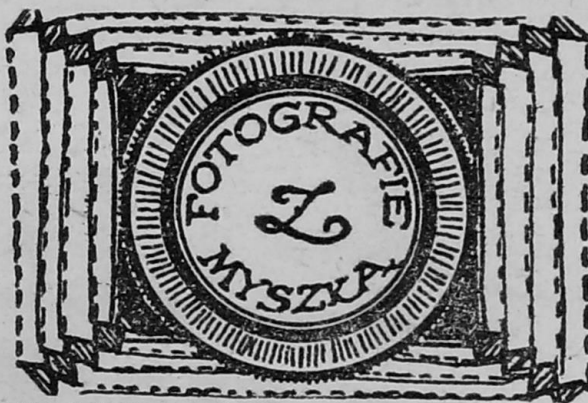
palila się jedna, czy dwie żarówki, czy spożywałem zimne zakąski, czy też — nie daj, Boże — korzystałem z maszyny elektrycznej itp.

Mógłbym się też zdziwić, dlaczego znając tak dokładnie datę zacięcia się licznika, Zakład Energetyczny zwlekał z jego naprawą 13 miesięcy. Nie zdziwiłem się jednak, gdyż świadczyłoby to o tym, że jestem kompletnym idiotą, pozbawionym zdolności logicznego myślenia.

Sprawa jest bardzo prosta. Po prostu przeprowadzono na mojej osobie eksperyment, którego rozszerzenie na cały kraj zaowocuje samofinansowaniem się energetyki. Wkrótce pracownicy Zakładów Energetycznych, zamiast reperować liczniki, zaczną je psuć. Wieczorem będą przechadzać się po mieście i — wdychając rześkie powietrze — obserwować (nie bez cienia romantyzmu) zapalające się w oknach światła, a notatki, sporządzone na specjalnych formularzach, przekazywać do centrali. Tam zaś specjalna komisja, wypróbowaną metodą pi razy oko, będzie wyliczać odpowiednią należność za zużyty prąd, wkalkulując w nią własny deficyt.

Kierunek jest słuszny. Tak trzymać, panowie. Tak trzymać!

WIESŁAW WENDERLICH



Mietek i Jurek Raabe na przedstawieniu jasełkowym, zorganizowanym przez Leonie Górską w Łomżyńskiej „Lutni”. Fotografia 13,9x8,8 (zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży).

Jasełka betlejemskie były często i chętnie grywane w miejscowym teatrze. Np. łomżyńska „Wspólna Praca” donosiła w 1911 roku: „Gra amatorów [...] była bez zarzutu. Sam pan Stefko (reżyser) w roli «szatana» dał kreację subtelnie pojętą i ustrzegł się szarży, o co łatwo w podobnych rolach. [...] Wdźwięcznie odtwórzoną mazur pod wodzą p. Wejmera podobal się i musiał być powtórzony. Sala teatralna w ciągu trzech przedstawień była wypełniona”.

BOLESŁAW DEPTUŁA



KOMIN ZA KOMINEM

O widoku z dachu, ludzkiej lekkomyślności i szczęśliwej trzynastce — z Januszem Golikiem, łomżyńskim kominiarzem — rozmawia Gabriela Szczesna.

GABRIELA SZCZESNA: — Pana zawód można opisać krótko: brudny i niebezpieczny, więc skąd ten wybór?

JANUSZ GOLIK: — Zadecydowała konieczność. Po odbyciu służby wojskowej szukałem pracy. Przyszedłem tutaj tylko spróbować. W lutym minie siedem lat.

— I nie żałuje Pan?

— Wszędzie trzeba pracować: i na ziemi, i na dachu. Zarobki nie takie najgorsze (średnio 25 000 zł), człowiek sam sobie dyrektorem, kierownikiem i robotnikiem. Ten fach uczy porządku w robocie (nie zrobisz dziś, musisz jutro) i odpowiedzialność: coś z kominem nie tak i pożar gotowy.

— Chodzi Pan po dachach przemysłowych i prywatnych. Jak ocenia Pan przeczność ich właścicieli?

— Zakłady pracy bardziej dbają o bezpieczeństwo. Z gospodarzami prywatnych domów różnie bywa. Są tacy, którzy nie dadzą nawet drabiny, a kiedy nie ma wiazów odsuwają dnie, trzy dachówki, ledwie można się przecisnąć. Jak się któraś zbije, to zaraz krzyk. Zresztą same kominy są w złym stanie, a strychy (szczególnie na wsi) bardzo do siebie podobne. Nie dość, że zagrazone, to jeszcze wokół komina: wióry, zboże, szmaty, papiery. A ile się człowiek nasłucha! Nieraz psami poszczują, a i ścierką można oberwać.

— Narzekania są też pod Waszym adresem.

— Ze nie spojrzymy nawet na komin, a podsuwamy gospodarzowi rachunek do podpisania? To nie nam nie chce się wchodzić na dach. Ludzie (nie wszyscy, oczywiście) często traktują nas jak intruzów choć przecież nasza robota może ich uchronić przed nieszczęściem.

— Czy pamięta Pan swój pierwszy dach?

— Bardzo dobrze. Przy ul. 22 Lipca w Łomży; oblodzona blachą i do tego przewody elektryczne. Tylko raz zsunąłem się z dachu parterowego domu. Na szczęście nie stało, za to bardzo przestraszyło się gospodyni.

— Co widać z dachu?

— Że świat jest czysty i zielony. Łomża też.

— Podobno w kominie są nie tylko sadze?

— O, różne rzeczy się znajdują: najczęściej gniazda kawek i szpaków, zdechłe gołębie, a kiedyś trafiła mi się pusta portmonetka. Słyszałem, że któryś z naszych kolegów wyciągnął nawet złotą obrączkę. Widać sroka miała pecha, a on szczęście.

— No, to doszliśmy do szczęścia, kominiarza i guzika...

— ...za który ludzie chwytają się na nasz widok, a nawet obrywają nasze. Każdy z nas ma ich przy ubraniu trzynastce. Coraz mocniej je przyszywam, bo wstyd byłoby pokazać się ludziom.

— Jak Pan odpoczywa po wędrowce na wysokościach?

— Wyjeżdżam na ryby lub na grzyby; pewniej czuję się na ziemi.

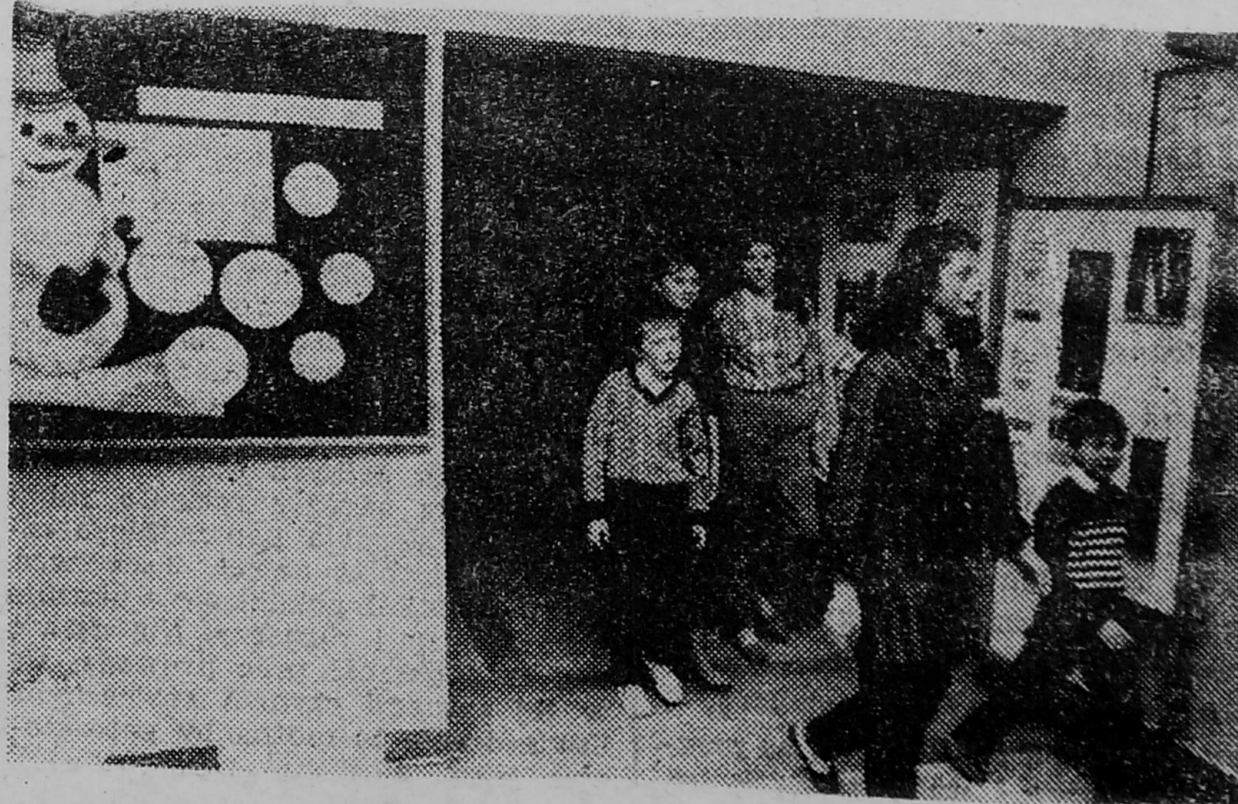
Prawie 2,5 tys. absolwentów opuściło w ciągu trzydziestu lat mury Szkoły Podstawowej nr 7 im. Adama Mickiewicza w Łomży. Zaprojektowana na 600 uczniów, dziś musi pomieścić ich 1100. Przpełnienie jest dokuczliwe: nauka kończy się o 17.05 (dwie zmiany); ciasnota panuje w świetlicy, kuchni i sali gimnastycznej. Jednak szkolna społeczność nie poddaje się. Nie rezygnują ze swych ambicji zawodowych nauczyciele; uczniowie uzyskują dobre wyniki w nauce i sporcie, który jest specjalnością „siódemki”. Od lat sportowa reprezentacja tej szkoły zdobywa czołowe lokaty we współzawodnictwach wojewódzkich i krajowych. To z „siódemki” wywodzi się oszczepnicy — członkowie reprezentacji Polski juniorów: Adam

Kossakowski i Marek Mazur. Ogromnym dorobkiem szczyci się też szkolny klub modelarski.

Marzeniem dyrektora Ryszarda Zbikowskiego jest budowa nowej sali gimnastycznej (dziś zajęcia wychowania fizycznego odbywają się na korytarzach) oraz tzw. kompleksu opiekuńczego, w skład którego wchodziłaby świetlica, kuchnia z zapleczem i stołówka. Tęskni też do chwili, kiedy liczba uczniów zmniejszy się do ośmiuset; ma to nastąpić za dwa—trzy lata (po oddaniu do użytku nowej szkoły w osiedlu Południe).

Z okazji jubileuszu w „siódemce” ożyły wspomnienia: przypominane są postaci zasłużonych pedagogów i znaczące wydarzenia. (mak)

ŚWIĘTO SZKOŁY



wieści
grodzkie



dowa nowego ośrodka nad Biebrzą. Zgodnie z ustaleniami posiedzenia m.in. Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa z dn. 18 września 1985 r. rozpoczęcie prac miało nastąpić w 1986 r. Do tej pory jednak teren nie został przekazany Komendzie Chorągwi Zagadnienie to znane jest doskonale również członkom Wojewódzkiego Sztabu Koordynacyjnego ds. Wypoczynku Dzieci i Młodzieży.

Niemniej jednak — kierując się zasadą wyboru mniejszego zła — co roku organizujemy tu Akcję Letnią, wcześniej podejmując wiele starań zmierzających do poprawy stanu ośrodka. Koszt tych przedsięwzięć kształtuje się średnio na poziomie 1 miliona złotych. Dodać trzeba, że większość prac prowadzimy czynnem społecznym. Dla przykładu w 1985 r. wykonaliśmy boazerię w domkach campingowych, posadowiliśmy je na betonowych cokółach, wykonaliśmy ławki i betonowe deptaki. Wszystkie domki i stołówki zostały pomalowane. W 1986 r. pomalowaliśmy kuchnię, przeprowadziliśmy remont instalacji wodno-kanalizacyjnej i sanitarnej, a w bieżącym roku m.in. założyliśmy kraty w magazynach, wyremontowaliśmy 35 kajaków, wykonaliśmy półki w domkach, zakupiliśmy nową pościel i koce, wyremontowaliśmy podłogi w stołówce i pomieszczeniach kuchennych. To tylko niektóre przykłady świadczące, że los goniądzkiego ośrodka wcale nie jest obojętny Komendzie Chorągwi.

Niedostatki, o których jest mowa w reportażu, miały miejsce w dniu 3 czerwca br. i zostały spisane z protokołu kontroli przeprowadzonej właśnie w tym dniu przez Komisję powołaną przez wicewojewodę łódzkiego. Do rozpoczęcia akcji letniego wypoczynku pozostawał wówczas jeszcze miesiąc, był więc czas na ich usunięcie. Następne kontrole, m.in. 17 i 25 czerwca, a także 3 i 9 lipca br., dokonane zarówno przez przedstawicieli Komendy Chorągwi, Sanepid, jak i inne jednostki kontrolne, stwierdziły, że wszystkie usterki zostały usunięte i baza jest właściwie przygotowana do przyjęcia dzieci. W dniu 8 sierpnia w ośrodku przebywał m.in. Główny Inspektor Sanitarny, gen. Jerzy Bończak, który nie miał żadnych zastrzeżeń do stanu sanitarnego. Nie pokrywa się z prawdą zarzut, że ośrodek obliczony jest na 50 miejsc, a koczują w nim 122 osoby. 50 miejsc znajduje się w domkach, natomiast każdego roku jego pojemność zwiększamy przez rozbijanie namiotów.

Wyjaśniamy ponadto, że wszyscy uczestnicy obozu otrzymali na jego początku po dwa koce, co w zupełności wystarczało przy panujących wówczas warunkach atmosferycznych. Przy nagłej ich zmianie każdy uczestnik otrzymał po dodatkowym kocu i to również w pełni zaspokoili ich potrzeby.

Baza w Goniądzu jest typowym obozem, w którym to nie przewidywane instalowania natrysków. Każdemu uczestnikowi jednak stworzono odpowiednie warunki do utrzymania higieny osobistej. Nigdy nie brakowało m.in. ciepłej wody do mycia i kąpieli w przystosowanych do tego specjalnych pomieszczeniach. Nie brakowało ponadto możliwości do kąpieli w czystej, przecież Biebrzy pod nadzorem ratownika.

Prawdziwy jest natomiast zarzut dotyczący nieodebrania na czas przygotowanej dla obozu papryki.

Mimo wielu nieścisłości, zawartych w reportażu, dziękujemy za jego opublikowanie, wyrażając nadzieję, że przyczyni się on do poprawy stanu bazy nie tylko w Goniądzu, ale również w innych miejscowościach, gdzie organizujemy co roku międzynarodową wakacyjną wymianę dzieci i młodzieży, bo przecież ich dobro i stała troska o ich

REKOLEKCJI DLA GŁUCHONIEMYCH CIĄG DALSZY WŁADYSŁAW TOCKI

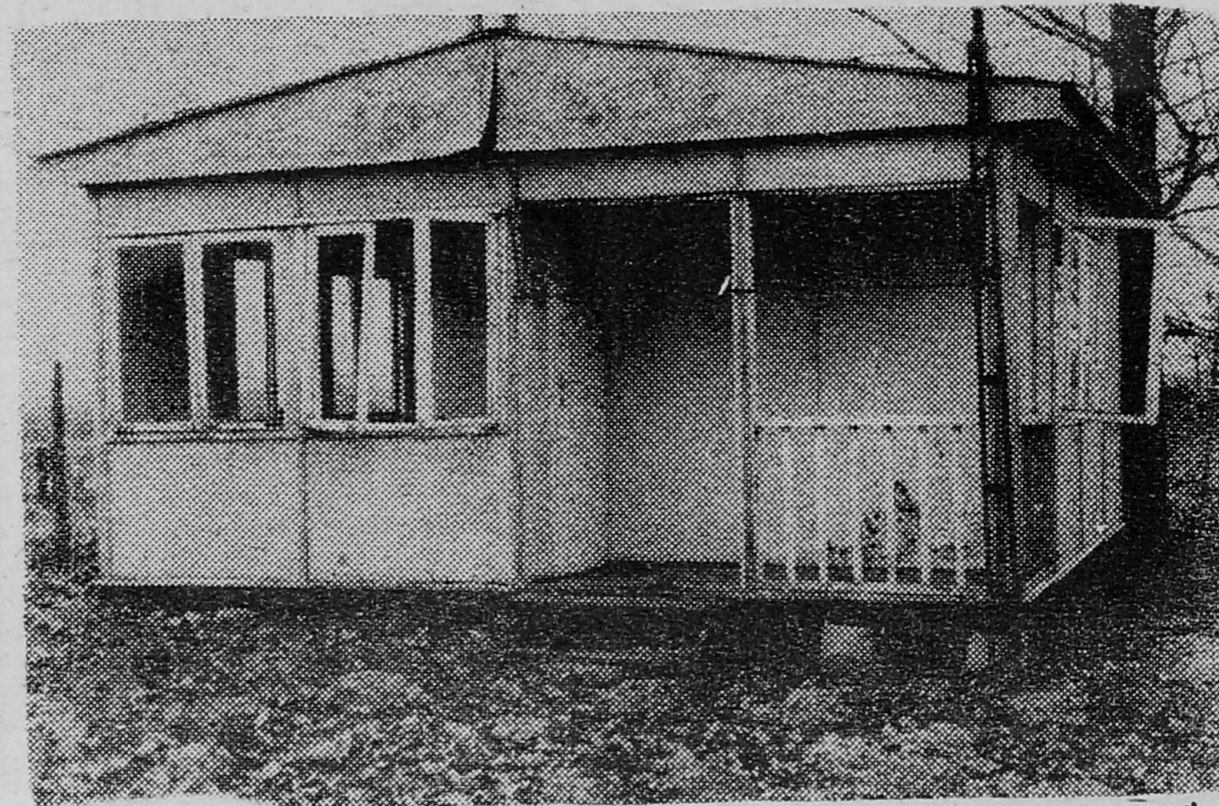
rozwoj jest naszym podstawowym obowiązkiem."

Powyższe pismo, datowane: „1987.10.14”, dotarło do redakcji 9 listopada i jest w zasadzie anonimem, gdyż opatrzone zostało jedynie podpisem maszynowym: „Komenda Chorągwi ZHP w Łomży” (że jednak nikt nie podpisał się pod harcerzy, świadczy fakt, iż na kopii przesłanej do wiadomości wojewódzkiego rzecznika prasowego znajduje się imienna pieczęć i odręczny podpis).

1. Komenda stwierdza: teren ośrodka w dalszym ciągu pozostaje w administracji UMIG, co uniemożliwia prowadzenie jakiejkolwiek działalności inwestycyjnej. Tymczasem, jak wyjaśnia naczelnik Adam Grabowski, w czasie jego urzędowania (pół-

gdyby nie fakt, że utrzymanie dwóch etatów kosztowało ZHP w roku ubiegłym ponad 600 000 złotych. Na fakt ten zwraca również w swojej propozycji naczelnik Goniądza: „Zatrudnienie dwóch osób na pełnych etatach w przeciągu roku przy dwumiesięcznej sezonowości poprzedzonej miesięcznym przygotowaniem jest sprzeczne z duchem II etapu reformy i wymaga innego rozwiązania”. Na marginesie: po całorocznych trudach kierownik ośrodka udał się w sierpniu na urlop wypoczynkowy.

3. Nigdzie nie kwestionowałem możliwości zwiększenia „pojemności” jakiegokolwiek ośrodka przez rozbijanie kolejnych namiotów. Owszem, można to czynić niemal w nieskończoność. Nie sposób jednak równie łatwo zwiększyć pojemność zaplecza



tora roku) nikt z Komendy Chorągwi nie zwracał się o przekazanie terenu. Przeciwnie: pismem z 13 października Urząd Miasta i Gminy zaproponował harcerzom, by przekazali ośrodek, utworzonemu właśnie w miasteczku, OSiR-owi. „Intencją moją — uzasadniał naczelnik — nie jest uszczuplanie i tak skromnej bazy wypoczynkowo-rekreacyjnej ZHP, lecz polepszenie jej warunków sanitarno-bytowych na przyszłość. W dalszym ciągu Komenda Chorągwi ZHP byłaby dysponentem miejsc w ośrodku w miesiącach wakacyjnych, a OSiR byłby administratorem tego obiektu”.

Władzom Goniądza chodzi również o to, by ośrodek wykorzystywać nie tylko — jak dotąd — przez dwa wakacyjne miesiące, lecz by mógł służyć turystyce co najmniej od maja do października. Ta bardzo sensowna propozycja UMIG w Goniądzu znana była Komendzie Chorągwi ZHP przez wysłaniem cytowanego pisma do redakcji. Ale pewnie łatwiej było napisać: „Wielokrotne próby przejęcia terenu kończyły się na obietnicach władz lokalnych”.

2. Niedostatki, o których pisałem w reportażu, faktycznie spisane zostały z protokołu kontroli, z tym że datowanego nie 3 czerwca, lecz 3 lipca. Do rozpoczęcia akcji letniej nie pozostawał więc miesiąc. Nie to jednak jest istotne. Oto bowiem Komenda Chorągwi zatrudnia w ośrodku na pełnych etatach dwóch ludzi przez okrągły rok. Co robili od końca sierpnia poprzedniego roku do, niechby nawet, 3 czerwca, skoro protokół pokontrolny ukazuje obraz nędzy i rozpaczy. Nie dziwię się, że większość prac prowadzi się w tej sytuacji czynnem społecznym. Stwierdzenie to można by potraktować jako złośliwą uszczypliwość.

kuchennego i sanitarnego. Dlatego właśnie w Goniądzu bez przerwy wybijało to jedno, to drugie szambo, a że jestem zaledwie podporucznikiem rezerwy, a nie generałem w służbie czynnej, w dodatku tylko dziennikarzem, a nie głównym inspektorem, więc na mój przyjazd nikt ich specjalnie nie opróżniał. Jeżeli natomiast jeden mały bojler elektryczny w pełni umożliwiał mycie się i kąpiel w ciepłej wodzie 122 osobom... W trakcie pobytu w ośrodku towarzyszyło mi dwóch przedstawicieli Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW w Łomży. Sporządzali jakies notatki, po które, sądzę, Komenda z łatwością może sięgnąć i porównać ich spostrzeżenia z moimi.

protokół na okoliczność

„Ze względu na sygnalizowane zniszczenia w internacie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Ciechanowcu, gdzie organizatorem obozów był Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SZS, Kuratorium Oświaty i Wychowania przeprowadziło na tę okoliczność postępowanie wyjaśniające, w wyniku którego ustalono, co następuje:

Nieprawdziwe okazało się stwierdzenie, jakoby „kompletnie został zdevastowany internat”. Zniszczenia, jakie miały miejsce, to:

1. Zbicie trzech lusterek łazienkowych w cenie po 340 złotych (w artykule zabrzmiało to bardzo groźnie: „nie ocalało ani jedno lustro”).

2. Uszkodzenie jednego tapczana.

3. Zniszczenie jednego fotela, mocno już przedtem wyeksploatowanego przez 5 lat użytkowania.

Szkody wyszczególnione w p. 1 i 2 zostały przez organizatorów placówki naprawione. Fotel musiał być spisany na straty.

W internacie zakwaterowanych było ponad 60 uczestników obozu, a nie 104, jak napisał redaktor Tocki. Nie było zatem złych warunków zamieszkania. Internat liczy 82 miejsca. Liczba 104 osób dotyczy zaś korzystających ze stołówki i urządzeń sanitarnych. 40 sportowców mieszkało w namiotach.

Redaktor Tocki twierdzi, że w internacie panuje brud, a ściany są zagrzybione. Co do porządku, jaki panował wtedy, trudno jest ustosunkować się, jest to bowiem czas przeszły. To zaś, co red. Tocki nazywa „zagrzybieniem”, jest to przemazanie jednej ściany budynku (mrozy ubiegłej zimy sięgały ponad 30 stopni).

Zespół prowadzący postępowanie wyjaśniające doszedł do wniosku, że red. Tocki został źle poinformowany o sytuacji panującej na obozie przez kierownika internatu, Obywatelkę Daniełę Zarzeczką. Jest to tym dziwniejsze, że kierownikiem obozu, a więc osobą odpowiedzialną za właściwą organizację pracy, była właśnie obywatelka Zarzecka, a turnusu poprzedniego — Obywatelka Helena Kielisz, wychowawczyni internatu.

Kuratorium informuje, że Ob. Zarzeckiej zwrócono stosowną uwagę na konieczność obiektywnego informowania przedstawicieli prasy.

Kuratorium informuje ponadto, że obiekt internatu w Ciechanowcu zostanie poddany kapitalnemu remontowi w 1988 r.”

Pismo podpisał kurator oświaty i wychowania w Łomży, mgr Stanisław Krasowski. W sprawie obozu w Ciechanowcu wyjaśnienie nadesłał również wiceprzewodniczący ZOW SZS w Łomży, mgr Jan Marcinchak. Składa się ono z pisma przewodniczącego i protokołu tej samej komisji, na której ustaleniach oparło się Kuratorium, czyli nie ma potrzeby raz jeszcze powtarzać tych samych argumentów w innej obróbce stylistycznej.

1. Rzeczywiście napisałem (jest to moja wypowiedź, a nie Daniela Zarzeckiej), że internat został kompletnie zdevastowany. Jeżeli termin „kompletnie” znaczył dla komisji tyle, co „kamień na kamieniu”, wówczas moja ocena faktycznie nie pokrywa się z prawdą.

2. O zbiciu wszystkich lusterek, podobnie jak o polamaniu kilku tapczanów, zostałem poinformowany w obecności świadka.

3. Prawdą jest, że nie wszyscy uczestnicy obozu mieszkali w internacie, i tu przyznaję się do błędu, ale podobny popełniła również komisja, gdyż część młodzieży mieszkała wówczas w szkole, a nie w namiotach. Jeżeli gościom z zagranicy oferuje się ośmio- i dziewięcioosobowe pokoje, poprzedzielane starymi szafami, a komisja uważa, iż nie są to „złe warunki zamieszkania”, przyznaję się do drugiego błędu, który wynika z mojego rozpasania konsumpcyjnego.

4. Nie twierdziłem, że w internacie panuje brud. Napisałem że są „brudne ściany”. Niby to samo, a jednak nie. Za brud odpowiada wyłącznie szef placówki, za brudne ściany także ci, którzy tak organizują jej pracę, że nie ma kiedy przeprowadzić najprostszyc prac remontowych.

5. Nie pomyliłem „przemaznięcia” z „zagrzybieniem”. O przemazniętej ścianie w nowszej części internatu nie wspominałem. Natomiast zupełnie ładne „grzybki” komisja mogła sobie obejrzeć np. w łazienkach. Dyrektor szkoły poinformował mnie zresztą niedawno, że odgrzybianiem budynku zajmują się niebawem specjalna brygada.

6. Uważam, iż pani Daniela Zarzecka udzieliła mi informacji obiektywnych. Nie miała zresztą innego wyjścia, gdyż od razu uprzedziłem, iż internat będę chciał obejrzeć. I obejrzałem. Oba pisma wspominają wyłącznie o odpowiedzialności kierowniczk. A gdzie byli wychowawcy, którzy bezpośrednio zajmowali się młodzieżą?

Po co tak szczegółowo punktuje otrzymane wyjaśnienia? Oczywiście, zaraz usłyszę: by mieć ostatnie słowo! Nie, gdyż akurat taka „honorność” absolutnie mnie nie bawi. Chciałem tylko pokazać, że żonglerka słowna zamiast rzetelnego wnikięcia w problem, niczego i nikomu nie daje.

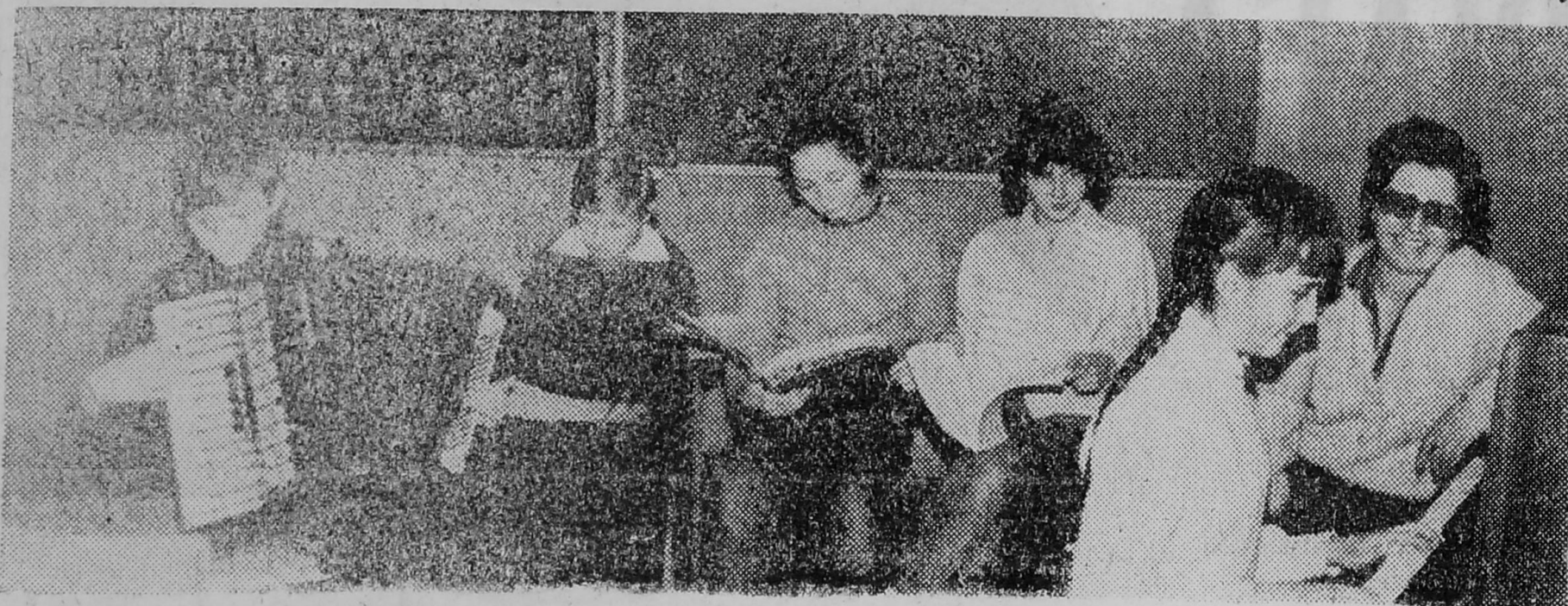


TO LUBIĘ ■ TO LUBIĘ

ŚWIAT Z MUZYKI

Zagrać ulubioną melodię! To dopiero frajda! Niestety, nie każdy może się pochwalić takimi umiejętnościami przed rodzicami i kolegami, często z bardzo prostej przyczyny: braku słuchu muzycznego lub możliwości nauki gry na wybranym instrumencie w miejscu swojego zamieszkania. Są jednak szczęśliwcy. Należy do nich pięćdziesięciu sześciu uczniów Szkoły Podstawowej im. Mikołaja Kopernika w Ciechanowcu, uczących się muzyki w Ognisku Muzycznym kierowanym przez panią Jolitę Waluch, na co dzień zastępcę dyrektora szkoły. Nie odstrasza ich niewygodny, bo nie wszyscy mieszkają w mieście: część dojeżdża z Nura, Bogut i Perlejewa.

W Ognisku można nauczyć się gry na pianinie, gitarze i akordeonie. Tylko na tych instrumentach, bo brak nauczycieli innych specjalności. Do tego chętnych też jest o wiele więcej: ponad stu. Niestety, muszą poczekać na wolne miejsce.



Największym powodzeniem cieszy się pianino. Prawie wszyscy członkowie Ogniska mają ten instrument w domu, więc ćwiczyć mogą w każdej chwili. Pozostali korzystają z instrumentu szkolnego lub w domu kultury. Ćwiczą pilnie nie tylko dlatego, że każdy rok nauki w Ognisku kończy się egzaminem (pierwszy przypada na półrocze roku szkolnego); przed nauczycielami, rodzicami i kolegami też nie wypada pokazać złej formy. Akademia i wszelkie uroczystości szkolne uświetniają specjalnie przygotowanym przez siebie programem. Największe oklaski są, oczywiście, od kolegów z klasy. Skoro się podobało, to znaczy, że warto pomęczyć się nad monotonnymi ćwiczeniami i wielokrotnym powtarzaniem tego samego fragmentu utworu, choć nuty skaczą po pięciolinii, a klawiatura staje się nagle „za długa” i ręce za ciężkie. No, ale nic nie przychodzi łatwo. Za to po egzaminie przyjemnie usłyszeć słowa uznania od członków komisji. Podczas ostatniego sprawdzianu najlepiej spisali się: Jacek Du-

da, Agnieszka Pawlik (pianiści) oraz Andrzej Malinowski i Mateusz Rybak (akordeoniści).

Trzymajmy więc za nich kciuki. Może kiedyś zobaczymy ich nazwiska na plakatach zapowiadających wielki koncert? Tymczasem zapytajmy ich: dlaczego uczą się gry na ulubionych instrumentach, co im daje obcowanie z muzyką?

DOMINIK CHRANIUK, kl. III (IV Ogniska): — Mój dziadek miał w domu organy. Chciał nauczyć gry także mnie, więc na początku brałem prywatne lekcje gry na pianinie. Potem mama zapisała mnie do Ogniska. Muzyka sprawia mi wielką przyjemność, a najbardziej lubię sonatiny Bacha i małe preludia.

ANNA KLEPACKA, kl. VI (III Ogniska): — Lubię każdą muzykę, od dyskotekowej po poważną. Nie mam w domu pianina, ale staram się ćwiczyć jak najwięcej w szkole. Mogłabym grać bez końca „Bourrée” Graupnera. Pamiętam, jak męczyłam się ze znakami chromatycznymi, ale dziś marzę o szkole muzycznej.

MONIKA BIAŁA, kl. VI (II Ogniska): — Tatusz gra na akordeonie, ja na pianinie i nie zamieniłabym tego instrumentu na żaden inny.

Najwięcej kłopotów przysparzały mi utwory z „szesnastkami”, denerwowałam się, że nie mogę objąć całej klawiatury. Na szczęście to mnie nie zniechęciło.

ANDRZEJ MALINOWSKI, kl. VI (IV Ogniska): — Na akordeonie gra mój tatuś i wujek, a mama na mandolinie, więc nie wypadało, żebym ja nic nie umiał. Lubię muzykę. Uważam, że po prostu pomaga w życiu.

MALINA MALINOWSKA, kl. V (II Ogniska): — Muzyka jest potrzebna wszystkim ludziom i każdy może sobie wybrać coś do słuchania. Nie lubię Bacha (zwłaszcza menuetów), za to ogromną przyjemność sprawiają mi etudy.

ARKADIUSZ RADZISZEWSKI, kl. III (III Ogniska): — Najbardziej męczą mnie ćwiczenia, ale bez tego ani rusz! Bardzo lubię grać piosenki ludowe. Moja ulubiona to „Na wójtowej roli”.

Muzyka jest wokół nas. Słuchajmy jej więc i podziwiamy tych, którzy dają nam przyjemność jej słuchania; kolegów — także. (gab)

Sto albo więcej przygód FURKI PURKI i jego przyjaciół

WEDŁUG POMYSŁU BOGDANA SZCZEPAŃSKIEGO NAPISAŁ H.A. GASZ

IV. Nadal ani śladu kolczyków i brata Małego, Góry Mgliste, meodie-pułapki, otwarcie drugiej kuli i spotkanie z Magurem, człowiekiem-niedźwiedziem.

Furka milczał. Nie miał im nic do powiedzenia. Swoje domysły musiał uznać za głupie: nawet gdyby Mniejszy dostał się jakoś tutaj i uległ czarowi zwodniczej muzyki, to przecież dawno wpadłby w jakąś przepaść i śladu po nim by nie było. W takich górach nikt długo nie wytrzyma.

— Wołajmy jeszcze raz — poprosił Mały i zaczął wykrzykiwać imię brata. Po chwili słowo „Mniejszy” było na ustach wszystkich. Mgła gęstniała tak, że na krok nie było nic widać, a oni wołali z coraz większym zapamiętaniem. Udzieliło się to również Furce, który pomagał im ze wszystkich sił. Natężali się tak, jakby chcieli przekrzyczeć dziwną muzykę. Ale ona rozbrzmiewała nadal, chociaż oni pozakrywali uszy. W pewnym momencie góra, na zboczu której znajdowali się, zadrżała. Powietrze zafalowało, jak pod uderzeniem silnego wiatru. Gęsta jak kisiel mgła rozdzieliła się w kilku miejscach i w powstałych otworach pojawiły się fragmenty jakiejś potężnej postaci. Machając rękami nadchodził człowiek o posturze niedźwiedzia albo odwrotnie — niedźwiedź o wyglądzie ludzkim. Krzyczał, ryczał, postękiwał i wypatrywał czegoś na ziemi.

Krasnale i Furka zatkawszy uszy nie mogli słyszeć potwora, tym większe więc wrażenie zrobił na nich jego widok. Znieruchomieli, więcej — zastygli w pozach, w jakich się znajdowali, a z rozdziawionych ust nie wybiegł żaden dźwięk.

— Są! — wykrzyknął grubym głosem potwór i pochylił się nad Krasnalami. — O! — zdziwił go widok Furki. — A to co? Ojej — stęknął i przysiadł na ziemi. — Już nie mogę słuchać tego. Ojejku!

Pierwszy oprzytomniał ten Krasnal, który jako drugi wszedł za Małym do zakamarka.

— To on tak gra i śpiewa! Uciekajmy!

— Stój, głupcze! — Wielka łapa potwora zagroziła drogę Drugiemu.

— Nie rób mu krzywdy — Furka Purka wyrwał się ze zdziwienia i podszedł do potwora. Kiedy stanął obok niego, a ten siedział sku-

lony, jakby go brzuch bolał, Furka był niewiele mniejszy. — Kim jesteś, że nas prześladujesz? — spytał, dając Krasnalom znaki, aby nie ruszając się z miejsca poukrywały się w trawie.

— Pewnie jesteś ich królem, co? — Potwór uniósł kudłatą głowę. — Ja nie cierpię tego złośliwego robactwa — wskazał na Krasnale, których zdesztą wcale już widać nie było. — Te różne trolle, gnomy, koboldy, dusiolki, mgielniki, złośliwce i reszta, to prawdziwe utrapienie dla nas Magurów. — Spojrzał na Furkę. — Pewnie się tobie wysługują, a ty jesteś jeszcze gorszy od nich? Skrzaci król! — wyrzucił z siebie to słowo jak obelgę. Aż mgła lekko zawirowała.

— Nie jestem ich królem, tylko przyjacielem. A oni to nie żadne złośliwe skrzaty, tylko bardzo porządne Krasnale. Ja jestem Furka Purka, bardzo stary człowiek. — Och! Ach! Uch! — zaśmiał się Magur. — Co za nazwa, śmiać się tylko! Ojej, przepraszam, to przez te dźwięki stają się taki nieuprzejmy. U mnie w jaskini prawie ich nie słyszeć. Czy nie możesz



tego jakoś uciszyć? — błagalnie zwrócił się do Furki. — Ojej! A może one, te Krasnale, mogą coś poradzić. Uwierzyłbym, że nie są złośliwe, jak cała reszta tego drańskiego drobiazgu.

Ale dziwna muzyka wzmogła się tak, że Beorn wstał i, obejmując się za głowę i zataczając, odszedł wolno.

— Za nim! — rozkazał Furka. — Tylko ostrożnie! Uważać na wszystko. Nie pogubić się!

GŁOWOLAMANKI

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

To o takim szyfrze Alina mówiła, że co druga litera zamieniona jest cyfrą. Przecinki chyba oddzielają litery od siebie. A co znaczą poprzeczne kreski? Ależ tak: oddzielają poszczególne słowa: Pierwsze słowo: N,24 — coś to za wyraz? Stefan przysmyczył: no, ni, ne, nu, na. Najlepiej pasowało „na”, a więc 24 oznaczałoby literę „a”. To już coś jest.

Kiedy pami Zorawcowa późnym popołudniem wróciła do domu, zastała Stefana z wypiekami na twarzy, pochylonego nad kartką pokrytą od góry do dołu rzędami liter i cyfr.

— Stefan, kładź się natychmiast do łóżka. Ty chyba znowu masz gorączkę!

— Nie, mamusi, nie mam żadnej gorączki. Jeść mi się chce jak nie wiem co!

— To nie mogłeś sobie wziąć chleba czy kawałek ciasta? Przyzwyczaiłeś się, żeby ci wszystko do ręki podać.

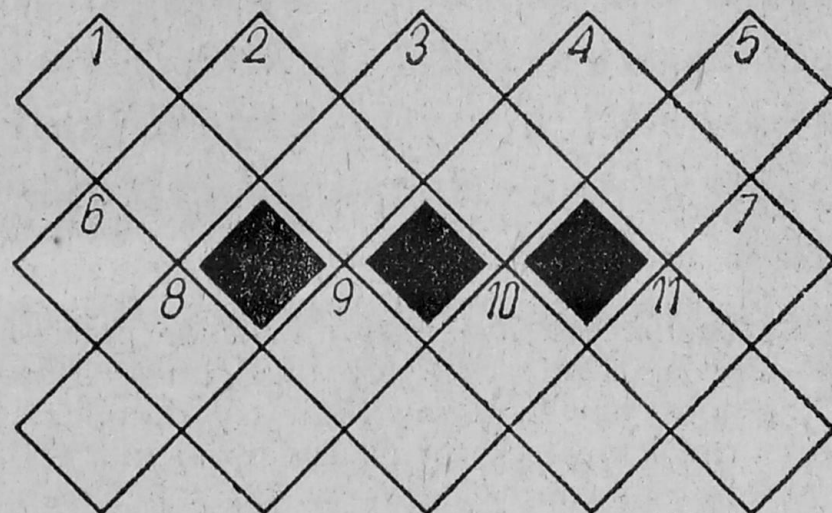
— Wcale nie to, mamusi, tylko zupełnie zapomniałem o jedzeniu. Tak się męczyłem i męczyłem...

— A co, zadanie takie trudne? No i rozwiązałeś?

— Rozwiązałem — oświadczył z triumfem Stefan. — Jeden uczony to, wie mamusia, jeszcze gorzej się męczył, ale wreszcie dobił do mety. Ja też.

Kartka, którą Alina wtedy wyjęła ze skrytki w piwnicy, zawierała słowa: „Na akcję składka 15 zł!”

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.



PRAWOSKOŚNIE: 1) manna lub pęczak, 2) ulubione zajęcie, hobby, 3) nierówność na drodze, 4) przeobrażenie się, 6) malunek, 9) draśnięcie, zadrapanie, 10) następstwo winy, 11) emigrant, wygnaniec.

LEWOSKOŚNIE: 2) miejsce zamieszkania żołnierzy, 3) rezultat, 4) piosenkarski szlagier, 5) siły zbrojne państwa, 7) ciągnie wilka do lasu, 8) wynik dodawania, 9) bazar, targ, 10) przyjmuje i wypłaca pieniądze.

(ADAŚ)

SKOJARZENIÓWKA



Przypatrzyć się uważnie rysunkowi. Jakie znane powiedzenie Ci się z nim kojarzy?

Rozwiązania

głowolamankę z poprzedniego (12/87) numeru „Kontakcików”.

- **CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?** Irena Jurgielowiczowa — „Inna?”
- **KONIKÓWKA SYLABOWA:** Grudzień ziemie grudzi, a izdebki studzi.
- **KRZYŻÓWKA.** Wężykowato: serial, lora, akta, arkan, norka, Amor, rzeka, Arabka, alka. Poziomo: seria, Karol, tarka, akron, morze, barak, kalka.
- **SKOJARZENIÓWKA:** Z głupim gadać, a w kij dmuchać, to jedno.

Wśród tych, którzy do 22 stycznia br. nadesłali pod adresem „Kontakcików” (ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za trafne rozwiązanie grudniowych głowolamank kółka otrzymują: Janusz Marek (Kolno), Anna Olszewska (Wejstwy) i Anna Sobieszńska (Łomża).

1

1988

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

BIAŁA KOŁĘDA

W naszej kołędzie inaczej będzie: śnieżek biały, bielusenki zjawi się wszędzie.

Do tej białości przyjdzie moc gości: trzej Wiatrowie-Podmuchowie i ludzie prości.

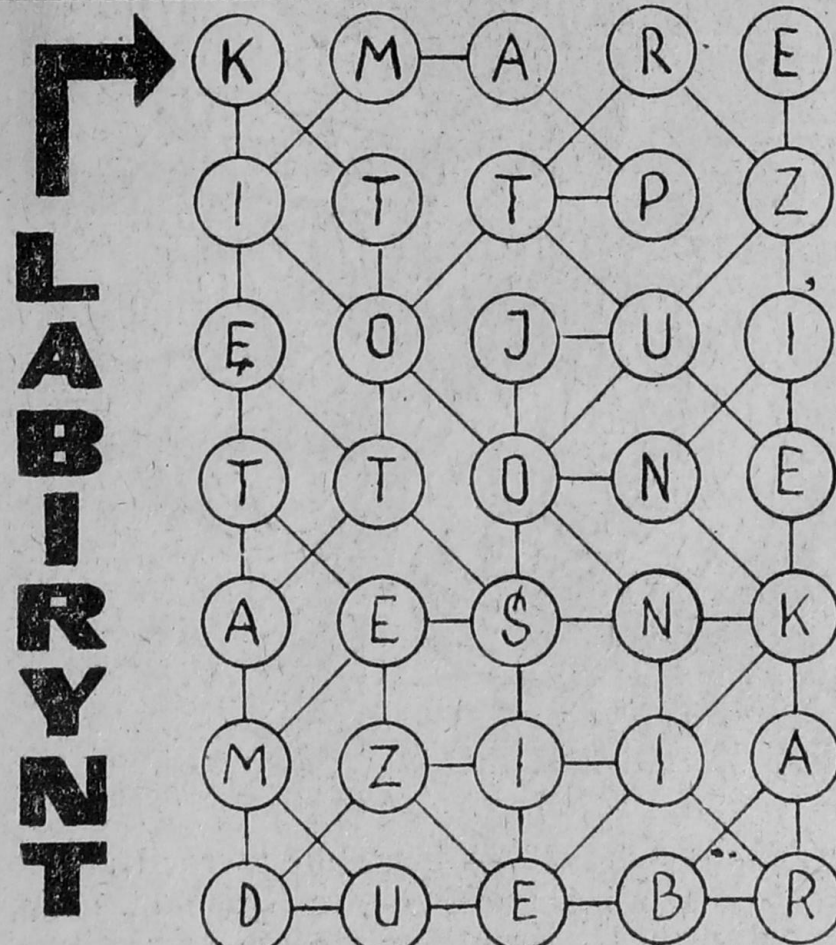
Świat się nami bieli, śnieżni anieli z pochmurnego nieba do nas nocą sfrunęli.

Tak się zaczyna pora jedyna: noc rozwiesza błyskające gwiazdy w choinkach.

Będą błyskały dla śnieżnej chwały, a kołęda powędruje przez styczeń biały.

W mrozie na dworze zziębnie niebożę! Jak do moich drzwi zapuka, to jej otworzę!

JERZY FICOWSKI



Jeśli odnajdziesz właściwą drogę, zaczynając od pola oznaczonego strzałką, odczytasz mądrość ludową, o której zawsze warto pamiętać.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA
Zdjęcia i reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

NIEZWYKŁA PODRÓŻ

Lot balonem odkładali z dnia na dzień, uzależniając start od pogody i siły wiatru. Wieczorem dnia poprzedzającego położyli się wcześniej spać, a rano, zanim jeszcze przyniesiono im śniadanie, Strączek długo patrzył na rozchybotaną za oknem gałąź dębu, zanim oświadczył uroczyście: — Dziś wyruszamy.

Ten lot wydawał się Ariettce czymś nierzeczywistym. Unosili się w powietrzu swobodnie, tak jak to czasem bywa we śnie... Przed chwilą byli jeszcze na tym przebrzydłym poddaszu, które zdawało się być przesiąknięte zapachem niewoli — a oto teraz wolni jak ptaki unosili się w przestworzu, nad rozległym jak morze krajobrazem, owianym młodą wiosenną zieleńią.

Dolatywał do nich rozkoszny zapach parującej ziemi, a w jakimś momencie zdawało im się, że z komina bije woń smażonego mięsa. Dobiegały ich uszu tysięczne dźwięki — dzwonek roweru, stuk kopyt końskich, nawoływania woźnicy: „Wio!... Wiśta!...” Nagle usłyszeli głos Marty: — Włóż palto, Karolu, jeszcze jest zimno!

A gdy spojrzeli w dół, zobaczyli na żwirowanej ścieżce Karola, z torbą na narzędzia w ręku, zdążającego w stronę wysepki. Z góry wyglądał bardzo dziwnie i jakoś niekształtnie, z głową utuloną w ramiona, gdy tak szedł wyrzucając to jedną, to drugą nogę przed siebie.

— Idzie do roboty — domyśliła się Dominika — budować klatkę dla nas.

Widzieli z góry — z mieszanym uczuciem ciekawości i zaniepokojenia — miniaturowe miasteczko i krętą rzeczkę, płynącą w kierunku trzech topoli, które to miejsce Strączek nazwał w myśli punktem „L” („Łądownisko”).

W ciągu ostatnich kilku dni posługiwali się wyłącznie słownictwem fachowym; pomost na grającym pudelku nazywał się nie inaczej jak „M.S.” („Miejsce Startu”). Teraz, mając pod sobą połyskujące w słońcu, łupkowe dachy domów, szybowali w górę, starając się utrzymać na najdogodniejszej wysokości.

Chociaż to dziwne — lecz po wielu próbnym wzlotach pod sufit i szczęśliwym lądowaniu na podłodze czuli się w koszu balonu swojsko i swobodnie. Arietta miała za zadanie pilnować „balastu”. Czuła się tak lekko i wesoło, jak gdyby to była jedynie „przejażdżka dla przyjemności”. Od czasu do czasu zerkala na ojca, który stał skupiony i uważny — ale nie za bardzo zaabsorbowany — z ręką na wentylu, sporządzonym z uciętego pióra wiecznego. Dominika, chociaż nieco przybladła, dzielnie podciągała raz po raz koniec liny nawiniętej na kotwicę, który wysuwał się z gondoli, czyli lubianki po truskawkach. Kotwica składała się z dwóch otwartych agrafek, złączonych ze sobą bokami.

MARY NORTON

(Fragment książki „Pożyczalscy w przestworzach”)

ZAWODY MODELI BALONÓW

Choć tym razem nie czekają Was przygody podobne tym, które przeżyli bohaterowie książki Mary Norton, to jednak niespodzianek i emocji z pewnością nie zabraknie.

Pytacie, o co chodzi? A któż z Was nie zazdrościł ptakom, nie marzył o tym, by wzbić się w przestworza, zostać lotnikiem czy nawet kosmonautą, by po prostu opanować sztukę „stawania się” lżejszym od powietrza. Cóż, na razie jesteście jeszcze zbyt młodzi — wymaga to bowiem opanowania wielu, często skomplikowanych, umiejętności. Lecz jest i na to sposób. Przekonują o tym modelarze ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży (zdjęcia zostały wykonane na jednym z ostatnich ich treningów). Zresztą nie tylko oni, bowiem i w innych szkołach, i w innych modelarniach młodzi pasjonaci pokonywania przestworzy od lat wykonują modele balonów na ogrzane powietrze.

Niemniej jednak to właśnie uczniowie „trójki”, wraz ze swym opiekunem, panem Adamem Nowikiem, potrafili „zarazić” swym entuzjazmem dyrekcję szkoły oraz parę innych instytucji, by z ich pasji uczynić pole rywalizacji. I w ten sposób 10 stycznia dojdzie do I Łomżyńskich Zawodów Modeli Balonów. Dla wtajemniczonych ich zasady są dość proste, ale tym, którzy jeszcze nie połknęli bakcyli, należy się parę wyjaśnień:



Ostatni sprawdzian szczelności



Czas napelnić czaszę



Tej chwili zawsze towarzyszą emocje

NIM FRUNĄ W PRZESTWORZA

◀ model dowolnej konstrukcji, o średnicy od 50 do 300 centymetrów, musi być wykonany samodzielnie;

◀ każdy zawodnik ma prawo do jednego lotu; może on być powtórzony tylko w przypadku zaczepienia balonu o przeszkodę w momencie startu lub w ciągu pierwszych 10 sekund lotu (powtórka zaliczana jest już bez względu na wynik);

◀ do konkurencji nie zostaną dopuszczone balony na uwięzi;

◀ podstawą oceny jest czas lotu (1 sek. — 1 pkt.) oraz staranność wykonania, zdobienie modelu i ciekawe rozwiązania techniczne;

◀ prowadzona będzie klasyfikacja indywidualna (według powyższych kryteriów), drużynowa (suma wyników pięciu najlepszych zawodników) oraz otwarta (uczestniczyć mogą wszyscy chętni, punktowany jest tylko czas lotu).

Jak się dowiedzieliśmy, na liście startowej widnieje ponad osiemdziesięciu zawodników, nie tylko z województwa łomżyńskiego. Patronat nad zawodami objął Aeroklub Białostocki, a wśród fundatorów nagród znalazła się także redakcja „Kontaktów”.

Około osiemdziesiąt balonów nad Łomżą — tego jeszcze nie było! W dodatku, jeśli będą sprzyjać warunki atmosferyczne, planowany jest także pokaz lotu dużego balonu, z załogą. Cóż, więc do zobaczenia w niedzielę, 10 stycznia, o godz. 10.00 na boisku przy Szkole Podstawowej nr 3 w Łomży (ul. Marii Curie-Skłodowskiej 5).



WIDZENIA TEATRU

Ogłoszony w październiku ubiegłego roku, a trwający także przez listopad konkurs „Teatr mój widzę...”, zaproponowany Wam przez Państwowy Teatr Lalek w Łomży i „Kontakci”, przypominamy — zachęcał do spisania wypowiedzi o własnych upodobaniach, dotyczących sceny lalkowej, pomysłu na sztukę bądź wykonania projektu postaci. Zadania nie były więc

lalek, a przede wszystkim — dużymi umiejętnościami plastycznymi, zarówno w kształtowaniu postaci, jak i doborze kolorów. Nadesłane teksty sztuk zdradzają — co może zaskakiwać — sprawność zapisu dramatycznego, umiejętność przejrzystego formułowania przesłania i również dość precyzyjną wizję plastyczną. Wszystkie zgłoszone do konkursu prace stanowią też jeszcze jeden dowód na to, jak potrzebny, ba,

czynska z Ciechanowca za wy-malowanie Pyzdry. Wyróżnione zostały jeszcze projekty lalek wykonane przez Ewę Lubowicką, Joannę Toruńską, Justynę Kowalcuk i Anetę Zarembe, wszystkie z Ciechanowca. Pierwszą nagrodę stanowiła najprawdziwsza lalka teatralna, ze sporym dorobkiem scenicznym, pozostałe oraz wyróżnienia — atrakcyjne wydawnictwa książkowe i albumy.

Stosowną okolicznością do ich wręczenia było pierwsze przed-

LAUREACI WYSTĄP!



Nagrodę otrzymuje Agnieszka Chojnowska

łatwe. Tym większa chwała odważnym, którzy zdecydowali się wziąć w nim udział.

Jaki jest jego plan? Cóż, zgodnie z oczekiwaniami największą popularnością konkurs cieszy się w swej części plastycznej. Autorzy projektów wykazali się dużą wyobraźnią, sporą inwencją w doborze nazw i charakteryzowaniu swoich bohaterów, znajomością rodzajów

niezbędny, jest teatr lalek w Łomży.

Jury, po zapoznaniu się z nadesłanym dorobkiem, postanowiło pierwszą nagrodę przyznać Iwoni Sznitko z Łomży za opisanie perypetii z farbami i projekt Antycypontka. Drugą nagrodę otrzymała Agnieszka Chojnowska, również z Łomży, autorka „Przygód Bidusia i Badusia”, zaś trzecią — Agata Lesz-

stawienie w łomżyńskim teatrze, które odbyło się 22 grudnia. Szkoda jedynie, że nie wszyscy laureaci mogli na nie — ze względu na kłopoty komunikacyjne — dotrzeć. Szkoda tym większa, iż mieliby okazję zobaczyć swoje prace na mini-wystawce na tę okazję przygotowanej.

Za miesiąc opublikujemy nie-kóre wyróżniające się projekty.

Zaczęła się zima, a wraz z nią „białe szaleństwo”. Pamiętajcie, że tor saneczkowy kończący się na ruchliwej jezdni czy ślizgawka na stawie to źle wybrane miejsce do zabawy. Dobra zabawa jest dopiero wtedy, kiedy jest bezpieczna. Bądźcie więc ostrożni!

Za miesiąc, w następnym numerze „Kontakików”, znajdziecie propozycje Nieobozowej Akcji Zimowej, pomysły i rady, jak spędzić ferie.

UWAGA

UWAGA



— Wracamy pod choinkę i każda opowieść coś ciekawego. Coś o domu, o świętach, o rodzinie.

— Kto zaczyna? — ochoczo podchwyciły propozycję. — Może Gladys.

— Dobrze, tylko pozwólcie zebrać myśli...

— Bez atu. Trzy pik. Pas. Ty wychodzisz — dolatywało z sąsiedniego pokoju. A Gladys oparła na rękach buzię i uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

— Pochodzę z prowincji Manitoba — zaczęła — mój ojciec też był nauczycielem i kilkakrotnie zmieniał miejsce pracy, a ja szkołę. Przez pewien czas mieszkaliśmy w mieście Churchill, na zachodnim wybrzeżu Zatoki Hudsona. To zaledwie stopień czy dwa bardziej na południe niż Payne Bay. Także zima przez dziewięć miesięcy w roku, ciemności, śnieg, bardzo ostry mróz i wszystko inne — jak tutaj. Tylko że Churchill to już spore miasteczko z przemysłem przetwórczym i linią kolejową.

Szkoła mieściła się w brzydkim baraku, ale była obszerna, ciepła i miała dużą salę gimnastyczną. Właśnie w tej sali trzy razy do roku odbywały się dzieciinne bale kostiumowe, a właściwie przebierańce: na Wszystkich Świętych, na Boże Narodzenie i na zakończenie karnawału. To była dla nas wielka radość! Bale wspominałam jako kolorowe przerwki długich, ciemnych i nudnych zimowych miesięcy. Obie z siostrą przygotowywałyśmy się do nich bardzo starannie. Mama pozwalała nam grzebać w kufrach, przymierzać stare suknie, korale, kapelusze, owijać się w kapy i zniszczone firanki. Wymyślałyśmy najbardziej skomplikowane stroje, a mama cierpliwie upinała i przyszywała, żeby się wszystko mocno trzymało przez ten jeden wieczór. Na balu muzyka była z magnetofonu, ale za to wspaniały bufet, maseczki i konfetti, nagrody za najciekawszy kostium, popisy śpiewu, tańca i recytacji.

— Wyobrażam sobie, jak się nauczyciele napracowali! — wtrąciła Anna.

— I nauczyciele, i rodzice. Ale oni też się nudzili w Churchill, dla nich to także była rozrywka.

— Na jednej takiej zabawie — podjęła opowiadanie Gladys — a było to w listopadzie, noc ciemna, mróz tegi... Pamiętam, że chociaż mieszkaliśmy w sąsiednim domu, mama kazała nam włożyć palta i czapki. Przebrałyśmy się w kostiumy dopiero w szkolnej garderobie. Ja byłam dobrą wróżką, Marion damą w krynolinie. Po sali biegali mali Indianie i Eskimosi, tańczyły motylki i kwiatki, niedźwiadek z pa-

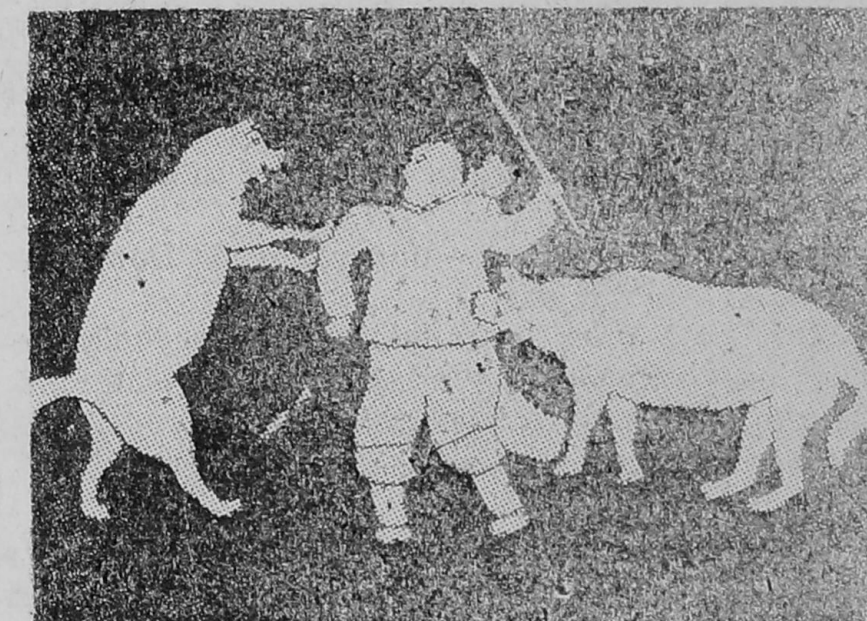
ziem i grzybkiem zjadali ciastka. Słowem, rozmaitość ogromna. Muzyka grała i bawiliśmy się w najlepsze. Nagle do sali wpadł człowiek w czapce i w palcie. Zaczęły się szepty wśród dorosłych.

— Ależ on mnie gonił pod sam próg — zdołałam dosłyszeć.

Drzwi wejściowe zamknięto na klucz i wszyscy wyglądali przez okna, chociaż nic nie było widać. Niby dzieciom nie powiedziano, o co chodzi, ale widzieliśmy zdenerwowanie dorosłych.

Jakaś mama dostała spazmów i przyniesiono jej kropelki. Mój ojciec pobiegł do telefonu. Już nikt nie tańczył. Usłyszeliśmy strzały.

— Nie bójcie się, to w powietrze, na postrach — uspokajano nas. Wtedy dowiedzieliś-



my się, że ogłoszono alarm, bo... białe niedźwiedzie spacerują po ulicach. Do odwołania nie wolno wracać do domu ani wychodzić poza szkołę.

Muszę powiedzieć, że to dorośli się bali. Dzieci były zachwycone — taka sensacja! Zawsze bawiły się misiami i nie wyobrażały sobie, że mogą być groźne. Ośrodkiem zainteresowania stali się koledzy w niedźwiedziach strojach, goniono ich i poszturchiwano. Zagrała muzyka, znów były tańce i korowody. Zjedliśmy kolację z lodami na deser, odbyły się konkursy i rozdano nagrody. Robiło się późno, alarmu nie odwoływano. Wreszcie któryś z ojców zdecydował się wyjść na dwór i włączyć reflektor w samochodzie. Zapalono wszystkie światła. Kierowcy trąbili bez przerwy. W strasliwym zgiełku rozwieziono dzieci do domów. Jeżeli gdzieś były niedźwiedzie, pewno uciekły spłoszone. Po drodze nikt ich nie widział.

HALINA OGRODZIŃSKA

O d dawna pojawiają się postulaty, aby sztuka „wychodziła” ze swoimi wartościami do tych, którzy nie mają nawyku odwiedzania galerii, wystaw itp. Prawdą jest również, że dzisiejsze malarstwo czy rzeźba są może zbyt trudne w odbiorze dla nieprzygotowanego odbiorcy. Lukę tę może i powinna wypełniać najbardziej komunikatywna współczesna dziedzin twórczości, tj. fotografia. Naprzeciw tym potrzebom wyszła więc ekspozycja zdjęć Stanisława Andruszkiewicza (pracownika „Narwi” i członka Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego), pt. „Krajobrazy”, zorganizowana w stołowie LZPB „Narew” w Łomży.

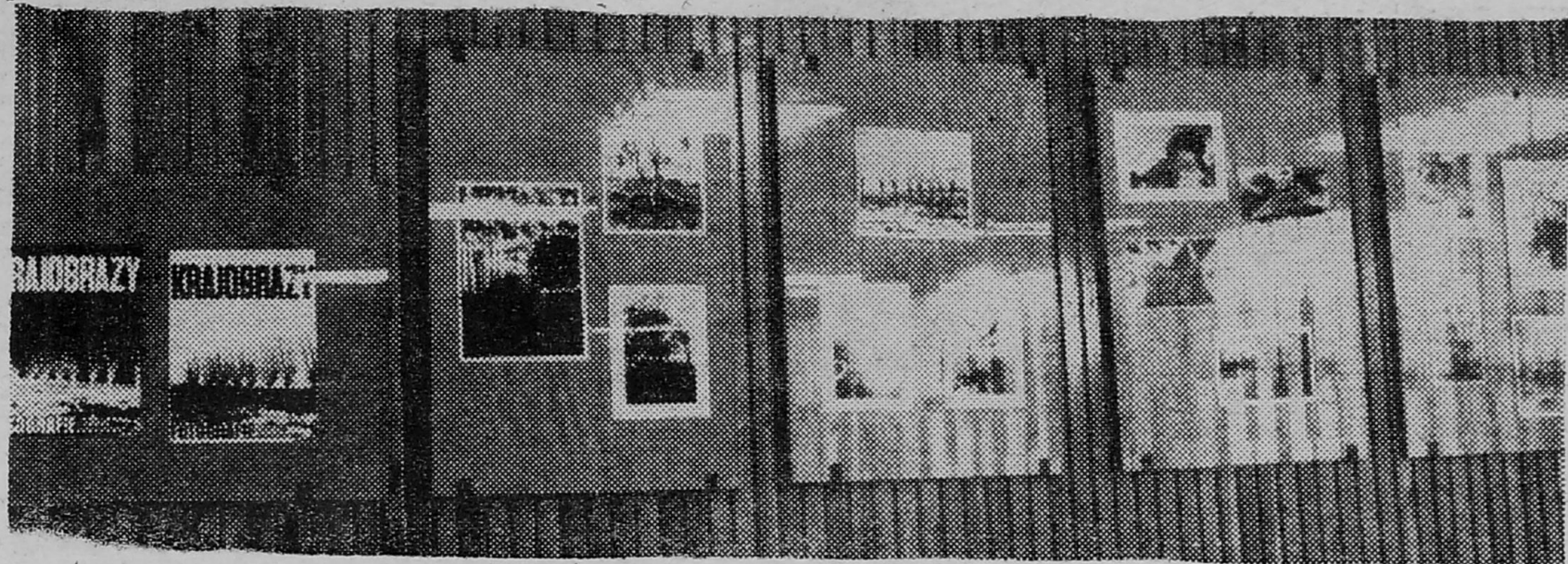
Andruszkiewiczowi udało się to, co rzadko ma miejsce wśród

SZTUKA POD FABRYCZNYM DACHEM

Niektórym „znawcom”, zafascynowanym awangardą, może się on wydawać trochę niedziśniesz, zbyt romantyczny i sentymentalny, ale przyznać trzeba, że „Krajobrazy” są naprawdę bliskie polskiemu odczuciu piękna naszej ziemi. Cykl zdjęć przydrożnych wierzb to jakby mazurki Szopena: rytmiczne i śpiewne, pobrzmiewające echem muzyki ludowej. Słowiańskie są

wa, wczepiony ostatnim drgnieniem w ziemię, zbiegający jak ludzkie kości, pyta: co dalej, człowieku XX wieku? Martwe, zapomniane przez przyrodę i ludzi resztki konarów — żywych dawniej — drzew potęgują ów nastroj ostrzeżenia przed zagładą.

Głos autora wystawy w aktualnej dyskusji trzeba docenić, ale mam zastrzeżenie dotyczące koncepcji rozmieszczenia zdjęć. Pogrupowanie fotografii według ścisłych formalnie tematów (las, wierzy, piaszki itd.) nie jest chyba najszybszym, bo osłabia trochę idee wystawy. Lepiej byłoby rozmieścić je tak, aby dramatyczne wołanie o ochronę przyrody stanowiło końcowy akcent ekspozycji, wówczas jego wymowa byłaby dobitniejsza.



milionowej rzeszy „pstrykających” zdjęcia: przekazać w pracach swoje indywidualne, bardzo osobiste widzenie świata. Dlatego możemy tu mówić o znamionach sztuki. Fotograf przemawia językiem prostym; nie wodzi patrzących po manowcach rozważań konceptualnych, ale apeluje bezpośrednio do wrażliwości i uczuć. Taki dialog jest najbardziej potrzebny ludziom codziennej, wycofującej się pracy i do nich m.in. adresowane są „Krajobrazy”.

na zdjęciach piachy, współgrające tonem czerni i bieli z chmurami plynącymi po — pełnym powietrza — niebie. Światłocien tajemniczego lasu z kilku fotografii opowiada jakby odwieczną legendę „Starej Baśni”: o życiu i walce dawnych bohaterów, których żywili i chronili polski las.

Byłaby ta wystawa rzeczywiście może zbyt sentymentalna, gdyby nie kilka fotografii — „dramatycznych pytań”. Oto wyschnięty pień ściętego drze-

Natomiast umieszczenie prac Stanisława Andruszkiewicza w zakładowej stołowie jest pomysłem godnym upowszechnienia, bowiem rozpraszają one monotonna atmosferę produkcji i rozbudzą — nie zawsze uświadamiane — zainteresowanie przyrodą i twórczością drugiego człowieka. „Krajobrazy” żyją pod fabrycznym dachem autentyczniej niż byłoby to możliwe w jakiegokolwiek galerii.

ZBIGNIEW CIBOROWSKI
Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

MOŻNA ZAPOMNIEĆ O POGODZIE NA CZTERY RĘCE

Przeboje mistrzów twórczości fortepianowej w wykonaniu Krystyny i Marii Stojek wypełniły kolejny wtorkowy wieczór muzyczny (8 grudnia).

Siostry Stojkówny urodziły się w Gdyni. Krystyna ukończyła klasę fortepianu u prof. Krystyny Jastrzębskiej w Gdańskiej Akademii Muzycznej i związana jest z muzycznym środowiskiem Trójmiasta. Koncertuje w kraju i za granicą jako solistka i kameralistka.

Maria jest absolwentką Warszawskiej Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina; studiowała w klasie prof. Kazimierza Gierżoda. Jako wyróżniająca się studentka pozostała na uczelni; dziś jest już adiunktem. Koncertuje w kraju i za granicą jako solistka w programach recitalowych lub z towarzyszeniem orkiestry.

Koncert rozpoczął się trzyczęściową sonatą D-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta (która także posiada wersję na orkiestrę w formie divertimenta), wykonaną stylowo, z dużą lekkością, typową dla wczesnego Mozarta.

Szkoda, że niezbyt duża grupa melomanów miała okazję posłuchać w bardzo dobrym wykonaniu „Tańców słowiańskich” nr 2 i 4 Antoniego Dwořaka, jak też ciekawej stylizacji popularnego tańca towarzyskiego z XIX w., wywodzącego się z Wiednia, a mianowicie „Walca fantastycznego” Aleksandra Glazunowa.

Claude Debussy, wybitny przedstawiciel muzycznego impresjonizmu, stworzył w 1889 r. czteroczęściową „Małą suitę”. Solistki w pełni oddały charakter tego utworu.

Pierwszy zimowy wieczór muzyczny zakończył się „Tańcami węgierskimi” nr 1, 2, 4, 5, 6, 7 Johanna Brahmsa, które zostały wykonane z dużą ekspresją, świadcząca o świetnej technice obu pianistek.

UROK VIVALDIEGO

Klimat ostatniego w tym roku koncertu symfonicznego (17 XII) związany był z porą roku i zbliżającymi się świętami. Roz-



począł się on uwerturą do opery „Ifigenia w Aulidzie” Christophera Willibalda Glucka (1714-1787), którą wykonała Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Henryka Szewy. Całą uwerturę wypełnia ustawiczna wymiana czterech motywów (wołania zwołanego serca, żądania, dziewczęcego powabu i współczucia), które przechodzą przez różne tonacje na kanwie polifonicznej faktury. Nastroj tragicznego konfliktu został właściwie oddany przez łomżyńskich muzyków. Dobrze brzmiały smyczki, chociaż chwilami intonacja wzbudzała wątpliwości.

Symfonia D-dur nr 96 z 1791 r. Józefa Haydna należy do mniej popularnych utworów z cyklu słynnych 12 „Symfonii londyńskich” i tych nielicznych, w których solowo są wykorzystywane instrumenty jakby w symfonii koncertującej. Najbardziej widoczne jest to w II cz. — Andante — o fakturze polifonicznej, która wymaga bardzo dobrego przygotowania poszczególnych instrumentalistów. Wypadła ona najslabiej z całej symfonii. Na uwagę zasłużyło dobre solo obojowe w trio z menueta (III cz.)

II część koncertu wypełniła muzyka Vivaldiego, którą interpretował młody, utalentowany skrzypek, Karol Miczka (objechał on świat z Orkiestrą Kameralną Jerzego Maksymiuka). Z „Czterech pór roku” op. 8 Antonia Vivaldiego (1675-1741), skrzypka i kompozytora weneckiego, wybitnego przedstawiciela późnego baroku, usłyszeliśmy „Jesień” i „Zimą”.

Wesoły i rytmiczny temat I części (Allegro) „Jesień” przedstawia śpiewy i tańce wieśniaków świętujących urodzajne żniwa i winobranie. II cz. (Adagio) to jakby jesienna mgła. Na tle rozłożonych akordów klawesynu solista wraz z orkiestrą snuje romantyczną nokturnową melodię. Cz. III (Allegro), oparta na ostrym rytmicznie i skocznym temacie, przedstawia scenę z polowania. Ruchliwy i wirtuozowski epizod to pogoń za zwierzyną, która zostaje zraniona i w końcu pada.

„Zima” (Allegro con molto) rozpoczyna się miarowo wystukiwany akordami o pięknych, dysonansowych postępkach harmonicznych — ilustracjami padania śniegu. Burzliwe figury solisty sygnalizują przybycie z północy ostrego wiatru; zmarznięci biegamy szcękając zębami i przytupując dla rozgrzewki. Muzyka do końca rozwija się energicznymi biegnącymi drobnych wartości rytmicznych. Cz. II (Largo) przynosi uroczą, nastrojową kantylenę, graną pięknym dźwiękiem przez solistkę — grzejemy się spokojnie przy ogniu w gronie rodzinnym, przy świetle kolorowej choinki, zapominając o złej pogodzie. Część III (Allegro) bębnie spokojnymi, płynnymi szesnastkami — to ostrożny spacer po lodzie, urozmaicony bardziej dramatycznymi epizodami: poślizgnięciem, upadkiem, załamaniem lodu.

Muzyka Vivaldiego i solista Karol Miczka, który zaprezentował świetną technikę i wspomniały dźwięki, wielce przypadły łomżyńskiej publiczności do gustu.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

RAJMUND SZOTT



11
KONTAKTY
1988-01-10

— Jest to, obywatelu pułkowniku, morderstwo z premedytacją.

— Dlaczego zaraz z premedytacją? — odezwał się, milczący dotąd, kapitan Warejko. — W tych środowiskach, w jakich obracał się Szemiot, prawdopodobniejsza wydaje się jakaś przypadkowa bójka.

— Słusznie — wpadł mu w słowa Kuźmicki. — Pobili się, jeden zaciukał drugiego, a potem wspólnie zasiedli do stołu i napisali czternaście listów z Francji.

— Poruczniku! — przerwał mu Wawrzyński.

— Przeczytałem wszystkie listy i zaczyna mi się rysować sylwetka mordercy.

— Czy nie za wcześnie na to?

Kuźmicki potrząsnął głową: — Listy napisane są ręką Szemiota, ale ktoś mu je dyktował, bo piękny Stasio sam ich nie napisał. W kadrach krochmalni, gdzie kiedyś pracował, zachowało się jego podanie o przyjęcie do pracy. Nieboszczyk dwóch zdań sklecić nie potrafił, tymczasem polszczyzna listów jest zupełnie poprawna. Ich prawdziwy autor chyba nie bardzo wiedział, z kim ma do czynienia. Krótko mówiąc: morderca jest człowiekiem wykształconym i dobrze zna realia Francji. To na razie tyle, ale chyba już jest coś.

Wawrzyński przyznał mu w duchu rację, chciał jednakże podrażnić temat: — No, dobrze, a skąd macie pewność, że ten, kto listy dyktował, jest zabójcą Szemiota?

— Tego, oczywiście, pewny nie jestem — Kuźmicki rozłożył ręce. — Jednakże ten ktoś musi być zamieszany w morderstwo. Przypuszczalnie odbyło się to tak: morderca lub mordercy...

— To jest już ich kilku? — zapytał Warejko, ale porucznik zdawał się go nie słyszeć.

— Kiedy morderca lub mordercy postanowili zlikwidować Szemiota, postanowili tak to urządzić, żeby ktoś myślał, że wyjechał on, a ściślej mówiąc: uciekł za granicę. W tym celu podyktowali mu kilkanaście listów, które następnie ktoś wywiózł do Francji i teraz stamtąd wysyła je do matki.

— No, dobrze — Warejko ponownie włączył się do rozmowy. — W jaki sposób można zmusić człowieka do napisania takich listów? Czy Szemiot nie czuł, że coś tu śmierdzi?

— To wcale nie było takie trudne — Kuźmicki zrobił efektowną pauzę, miał bowiem do zakomunikowania coś szczególnie interesującego, na co wpadł dopiero przed paroma dniami. — Rzecz w tym, że morderca czy mordercy rzeczywiście obiecywali Szemiotowi ten wyjazd! W biurze paszportowym leży wniosek Pięknego Stasia. On sam z całą pewnością nigdy nie wpadby na taki pomysł, natomiast pomysłodawcy wiedzieli, że paszportu nie otrzyma. Kiedy zatem dostał odmowę, a dostał, zapewne powiedział mu tak: podyktujemy ci parę listów, będziemy je wysyłać z Francji i w ten sposób oszukamy władzę, która będzie myśleć, żeś przysnął. A jak tylko przestaną ci szukać i sprawa trochę przyschnie, przetrzucimy cię przez zieloną granicę.

Warejko pokręcił głową: — Nie mi tu nie pasuje, a już ta ostatnia hipoteza jest po prostu naciągana. Kim był w końcu Szemiot? Niebieskim ptaszkiem, drobnym pijaczkiem zapijającym się codziennie w towarzystwie innych alkoholików. I co, taki człowiek staje się nagle tak niebezpieczny, że trzeba go zlikwidować, i to w sposób bardziej niż skomplikowany? Jakies listy zza grobu, obietnica wyjazdu na Zachód! To wszystko nie trzyma się kupy.

— Prawda — zgodził się Kuźmicki. — Ale ja przecież nie wymyśliłem sobie tych listów ani podania Szemiota o paszport. Te fakty istnieją obiektywnie, a ja staram się jakoś je interpretować. Zakładam, że Szemiot wplątał się w jakąś aferę; mógł coś przypadkiem zobaczyć albo usłyszeć i dlatego musiał zginąć. Przeprowadziłem wywiad w środowisku denata, w którym uznawany on był za człowieka z tak zwanym dużym łbem nie tylko do wódki. Pił rzeczywiście bardzo dużo, jednak zawsze płacił za siebie, a czasem stawał nawet innym. Skąd miał pieniądze, skoro wtedy już nie pracował? Nie przyłapano go nigdy na żadnej kradzieży, dolarami nie handlował, a potrafił przepić od ręki kilkaset złotych. Dziwne, prawda?

— Szantażował kogoś?

— Nie wiem, obywatelu pułkowniku, ale to jest możliwe.

— No dobrze, a co z tymi listami? — nie ustępował Warejko. Powiedzmy, że do ich napisania doszło w sposób przedstawiony przez porucznika, ale tu rodzi się pytanie

Lektura z pierwszej ręki



CIĄG DALSZY NA STR. 12

zasadnicze: w jakim celu morderca wprowadził w błąd matkę swojej ofiary? Co mu to dało? Czy mało ludzi znika u nas bez wieści? Nawet w naszych aktach jeszcze do niedawna Szemiot figurował jako zaginiony, prawda? Więc po co komu te wszystkie dodatkowe komplikacje? W dodatku, powiedzmy to sobie szczerze, morderca mógł się nikogo nie obawiać. Gdyby nie czysty przypadek, zwłoki Szemiota nigdy nie zostałyby odkryte. Nie, to wszystko nie ma sensu.

— Nie ma — Kuźmicki po raz drugi zgodził się z kapitanem — ale tylko wtedy, jeśli przyjmujemy, że to właśnie Szemiotową morderca chce przekonać, iż jej Stasiak żyje. A jeśli nie o nią chodzi? Jeśli to całkiem kto inny ma być o tym przekonany? Zwróćmy, proszę, uwagę na paczki i pieniądze. Babcia Weronika mogłaby się wcale nie chwalić listami; ostatecznie synek nawiał z kraju. Ale farsa to już co innego. Łajdakiem był, prawda, a tu, patrzcie, sąsiadki, jaki teraz dobry, ile musi zarabiać! Twierdzą, że to nie o staruszkę chodzi. Ktoś w tym mieście ma wiedzieć, że Szemiot żyje, mieszka sobie we Francji i, co ważniejsze, doskonale mu się powodzi.

— Hipoteza interesująca, chociaż, moim zdaniem, trochę zbyt śmiała — Wawrzyński niespokojnie poruszył się na krześle. — Wiecie, dokąd może nas ona zaprowadzić?

Po raz pierwszy Kuźmicki jak gdyby stracił pewność siebie: — Wiem — powiedział z wahaniem. — I z tym właśnie wiąże pewne nadziej.

— Nadzieje?

— Tak jest, obywatelu pułkownika. Bo jeśli ktoś płaci ciężkie pieniądze za legendę o życiu nieboszczyka, to znaczy, że przyczyny, dla których nieboszczyk stracił życie, dotychczas jeszcze są aktualne. Poza tym znaczy to również, że te przyczyny nie są błah.

— Hipoteza ładna, ale ma pewien minus — Warejko postanowił wyartykułować wreszcie wątpliwość zasadniczą, jaka męczyła go od samego początku tej narady. — Zakłada mianowicie, że żyjemy na Dzikim Zachodzie. Nasze gangi przestępcze składają się zazwyczaj z prymitywnych złodziejasków, okradających samochody, albo z innych facetów bez żadnej wyobraźni. Magazynier kradnie, kierownik przynyma na to oko, kierowca wywozi za bramę i sprzedaje, potem dzieli się pieniędzmi i żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl, że prędzej czy później wpadną. Scenariusz, jaki zaproponował tutaj porucznik Kuźmicki, dalece odbiega od naszych rodzimych realiów. Przypuszczam, że prędzej czy później znajdzie się jakieś prostsze wytłumaczenie wszystkich tych, niezrozumiałych dotąd, faktów. Skończyłem.

— Na dziś dziękuję — powiedział pułkownik Wawrzyński, a kiedy obaj jego podwładni wstali z krzeseł, dodał: — Poruczniku, zostańcie jeszcze na chwilę.

= □ =

Kuźmicki szedł w stronę jadłodajni milicyjnej nieco podłamany: przed miesiącem otrzymał polecenie prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa Stanisława Szemiota. Było to wreszcie coś, na co długo oczekiwał. Dotychczas przeważnie pomagał starszym kolegom w prowadzeniu jakichś mniej ważnych czynności śledczych. Wprawdzie samodzielnie rozpracował przed kilkoma miesiącami młodzieżowy gang włamywaczy, którzy w szkolnych warsztatach Technikum Mechanicznego sporządzili sobie komplet kluczy i wytrychów otwierających z dzieciną łatwością najbardziej nawet skomplikowane zamki w drzwiach, jednakże ambicje miał o wiele większe. Dlatego z radością złapał nadarzającą się okazję, po której wiele się spodziewał. Tymczasem okazja niespodziewanie zaczęła wymykać mu się z rąk, bo śledztwo utknęło w miejscu.

Przystępując do pracy najpierw sporządził listę komżyńskich „Francuzów”, a więc tych wszystkich, którzy w ciągu ostatnich piętnastu lat choć raz przebywali we Francji. Znalazło się na niej blisko trzysta osób. Wykreślił wszystkie dzieci do lat szesnastu i starców powyżej siedemdziesiątki, ale i tak pozostało tylu potencjalnie podejrzanych, że wszystkich nie sposób było objąć jakimś konkretnym śledztwem. Czekając go więc znużone dociekanie, z kim z tej listy denat mógł utrzymywać kontakty, byłby to bowiem jakiś punkt zaczepienia, ślad lub nawet cień śladu, jednak od czegoś należało przecież zacząć. I na to stracił czasu najwięcej, wyciągając z badań wnioski pożyteczne, tyle że na zupełnie inny temat.

W połowie lat siedemdziesiątych, kiedy było najwięcej „francuskich” wyjazdów, najczęściej jeździła kadra menadżerska, czyli różni kierownicy i dyrektorzy, w sprawach najczęściej służbowych, rzadziej — i już prywatnie — inżynierowie i lekarze. Jeździła też prywatna inicjatywa. Klasę robotniczą i chłopstwo pracujące reprezentowały nazwiska pojedyncze, co Kuźmickiemu nasunęło myśl, że tak zwane czasy gwałtownego dobrobytu nie dla wszystkich były szczególnie łaskawe. Wśród tych „Francuzów” nie było nikogo, z kim Szemiot mógłby utrzymywać jakieś kontakty. (Cdn.)

skarb fana

W wielu listach do „Fan-clubu” pytacie o możliwości skontaktowania się z Waszymi ulubionymi wykonawcami. Dziś podajemy kilka adresów do fan-clubów wielkich gwiazd, które zajmują się utrzymywaniem kontaktów korespondencyjnych między fanami i popularnymi wykonawcami.

BOY GEORGE
153 George Street
London W 1
England

JENNIFER RUSH
MSM Management
Postamt 17, Postlagernd
6000 Frankfurt/M1
RFN

DAVID BOWIE
P.O. Box 5246
FDR Station
New York, N.Y. 10150
USA

C. C. CATCH
c/o Marcel Muller
Hermann-Hesse Str. 9
4980 Bunde 12
RFN

BILLY IDOL
FRANK Management
375 N. Broadway
Jericho, N.Y. 11753
USA

PAUL YOUNG
c/o CBS, Bleichstr. 64-66a
6000 Frankfurt/M
RFN

PRINCE
c/o Steve Fargonli
11340 West Olympic Avenue
Suite 357
Los Angeles, C.A. 90064
USA

FALCO
c/o Teldec, Geussweg 25
200 Hamburg 20
RFN

STATUS QUO
c/o Stefan Wiedemeier
Kampfstrasse 17
4934 Horn 1
RFN

THE COMMUNARDS
c/o Metronome Records
Glocken Gisserwall 3
2000 Hamburg 1
RFN

BON JOVI
c/o Polygram Music
Glockengisserwall 3
2000 Hamburg 1
RFN

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK



KSIĄŻE

Jego kolejna płyta i kolejny koncert zwykle wywołują skandal i długie dyskusje prasowe nad działalnością ciemnoskórego wykonawcy, który sam siebie określił przed laty mianem Prince.

O sobie mówi niewiele, może nie lubi lub nie chce, a może po prostu nie potrafi. Pracuje cicho, występując i nagrywając kolejne płyty. Do tej pory na rynku ukazało się już 9 albumów w ciągu dziewięciu lat kariery. Dużo to czy mało? Znając amerykańską publiczność, wybredną i ciągle czekającą na coś

nowego, owe 9 płyt to dużo. To tyle, aby utrzymać się ciągle na falie popularności i przy okazji nieźle żyć. Pozwalać sobie na drogie samochody, luksusowe apartamenty i dziwne zainteresowania.

Jak zaczęła się kariera tego czarnego chłopca?

„Pewnego wieczoru posprzeczałem się z ojcem, który kopniakiem wywalił mnie z domu. Błąkałem się po mieście kilka godzin, aż postanowiłem zadzwonić do domu i przeprosić ojca. Zadzwoniłem więc, ale on nie chciał o mnie słyszeć. Siostra wstawiła się za mną, lecz ojciec był twardy i ciągle mówił „nie”. Tamtej nocy przeplakałem dwie godziny. Płakałem wtedy po raz ostatni w życiu. Od tamtego czasu postanowiłem być twardym facetem, o czym ma rzył. Zaczęłem więc pracować kilka nocy w klubie, a potem zacząłem przysyłać od razu. Trzeba było wiele wyrzeczeń, nerwów i przede wszystkim pracy, aby osiągnąć to, co w tej chwili mam.”

Prince, który naprawdę nazywa się Roger Nelson, urodził się w 1958 roku w Minneapolis. Ojciec John grał na pianinie w jednym z nocnych klubów, matka wychowywała ośmioro dzieci. Po rozwodzie matka Rogera — Mattie, wyszła po raz drugi za mąż, ale ojczym nie znośił ani pianina, ani któregoś z synów. W wieku 13 lat przyszedł gwiazdor uciekły z domu. Najpierw, żeby utrzymać się przy życiu, kradł w sklepach, a potem zorganizował grupę młodych muzyków i swoją grą wprowadził w osłupienie jednego z właścicieli studia muzycznego. Propozycje nagrań posyłały się od tego czasu jak z rogu obfitości.

Nie przez wszystkich jest jednak uznawany. Grupa żon amerykańskich senatorów nazwała go szatanem i zażądała wycofania z radia i telewizji piosenki „Head”, w której Prince wychwala pieszczoty oralne. Potem było jeszcze gorzej. Po wydaniu albumu „Dirty Mind” wokół niepozornego wykonawcy rozpetła się istna burza. W piosence „Sister” piosenkarz śpiewał o tym, jak 32-letnia siostra zaczęła go, jako szesnastolatka, uczyć miłości. Można sobie wyobrazić, co na ten temat zaczęły wypisywać działaczkę różnych organizacji kobiecych, jakich żądać kar i gdzie w końcu posyłać Prince’a.

ZAPOMNIANA JOAN

Występuje na rockowej estradzie już ponad 12 lat, w Polsce zaś znana jest tylko z jednego przeboju, który popularny był przed sześcioma laty — „You Don't One Me”.

Swoją karierę rozpoczęła w żeńskim zespole „Runaways”. Komponowała udane hity jak „Cherry Bombs”. Gdy jednak na horyzoncie pojawił się Kenny Laguna, Joan postanowiła rozstać się koleżankami i rozpocząć karierę solistki. Początki były bardzo trudne. Kilku małych płyt, wydanych z wielkimi kłopotami, w ogóle nie zauważono. Lepiej było z longplayem „Bad Reputation”, na którym znalazły się dobre kawałki i uznane już standardy rockowe: „Wolly Bully”, „Shout” i wspomniany już „You Don't One Me”. W ubiegłym roku Joan zadebiutowała w filmie. Reżyser Paul Schrader zaangażował ją do obrazu „Light Of Day”.

Przed kilkoma tygodniami ukazał się nowy LP Joan Jett, zatytułowany „Good Music”, na



którym można usłyszeć kolejne hity, dobrze zaaranżowane i dobrze zagrane, m.in. Jimiego Hendrixa „You Get Me Floating” czy „Fun-Fun-Fun” z repertuaru „Beach Boys”.

Czy Joan Jett wróci do należnego jej blasku i sławy? Przekonamy się może już w tym roku.

UPODOBANIA SAMANTHY



— Jakie jest twoje ulubione zwierzę?

— Koń, ponieważ lubię jeździć konno. Ponadto konie wyglądają wspaniale i nie można ich nie lubić.

— Z czym kojarzy ci się słowo „woda”?

— Przede wszystkim z pływaniem: Uwielbiam pływać, bo jest to najwłaściwsze ćwiczenie; rozwija wszystkie mięśnie i daje wspaniałe samopoczucie. W moim basenie, w którym woda jest podgrzana, mogłabym siedzieć przez cały czas.

— Co przychodzi ci na myśl, gdy słyszysz słowo „kawa”?

— Ogromnie lubię kawę, zwłaszcza na kaca. Najbardziej przepadam za cappuccino. Chętnie próbuję różnych rodzajów kawy ze wszystkich stron świata. Najgorsza jest, niestety, we Francji.

— Co byś zrobiła, gdybyś idąc przez pustynię napotkała na swojej drodze mur?

— Staralabym się przez niego przejść, bo pewnie za tym murem byłaby oaza. Nigdy nie rezygnuję z pokonywania trudności. Gdyby nie one, życie byłoby takie nudne.



mandat za posiadanie biletu

Dnia 1 grudnia br. przed godziną ósmą wybiegłam na przystanek przy ulicy Sikorskiego. Nie zdążyłam wskoczyć do ruszającej właśnie „diesiatki”. Z niepyszną więc miną stanęłam między krzakami i kałużami i czekałam na przyjazd następnego autobusu. Po dość długim oczekiwaniu nadjechał; zatrzymał się, więc wsiadłam. Było względnie luźno. Udało mi się dotrzeć do kasownika z przodu autobusu, by prawidłowo wysiąść przednim pomostem na następnym przystanku. Początkowo kasownik nie chciał przyjąć mego biletu. Po własnoręcznym wyprostowaniu go włożyłam bilet ponownie i wtedy odbił się nawet dziurki. Z zadowoleniem spojrziałam przed siebie. Przy masce autobusu, przodem do pasażerów, a tyłem do kierunku jazdy, stał me-

czyna. Nagle ów pan dobitnym głosem oświadczył: „Proszę bilety do kontroli. Ważne tylko bilety za 40 zł”. Struchlałam. Tyle razy w środkach masowego przekazu słyszałam, że nie będzie podwyżek cen w tym roku. Teraz tłumaczyłam, że nie nie wiedziałam o podwyżce. Wtedy ów pan z przekąsem pouczył mnie, iż jest rewizorem, a ja wsiadłam do autobusu pozastrefowego, czyli „diesiatki”. Prosiłam, by pozwolił mi „dokasować” bilety, gdyż nie zerknęłam na numer autobusu. Rewizor jednak zażądał 1500 złotych lub dowód osobisty. Dowodu nie miałam, bo wyskoczyłam z koszem po ranne zakupy. Nie umiałam dalej dyskutować, więc wyjęłam 1600 zł, jakie miałam i wręczyłam rewizorowi następujące banknoty: 1000 zł i 3 po 200 zł. Rewizor stwierdził, iż skoro ja nie mam równo 1500 zł, to nie ma mi wydać 100 zł. I nie wydał. A może za wypisanie mandatu też należy się „napiwek”?

Z pustą portmonetką opuściłam pozastrefowy autobus i do dziś nie wiem, jaką strefę przekroczyłam, przejeżdżając trasę między dwoma sąsiednimi przystankami w Łomży za 1609 zł. Moje niesforne sumienie domaga się wyjaśnienia, kto popełnił większe wykroczenie przeciw prawu: czy ja, jadąc ze skasowanym biletem za 9 złotych najkrótszą trasą łomżyńskich dróg, czy też niezwykle sumienny pan rewizor, który przywłaszczył sobie moje 100 zł w obecności tylu pasażerów. A może moje 100 złotych wpłynęło do kasy państwowej? Chciałabym to wiedzieć.

Teraz boję się wsiadać do naszych „czerwoniaków”, by nie zapłacić kolejnego mandatu za słabo odcisniętą dziurkę lub usłyszeć: „autobus strefy dolarowej, ważne tylko bilety zielone”. Przemierzam więc błotnisty-wyboiste chodniki i cieszę się, że nie wymyślono jeszcze mandatów za „tyse podeszwy”, bo nowych butów, podobnie jak i opon, w państwo-

wych sklepach łomżyńskich uświadczyc nie można.

PECHOWA PASAŻERKA
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji, a do wglądu załączam mandat i nieszczesny bilet)

pozdrowienia z Tatarii

Pozdrawiam serdecznie z Tatarii. Pragnę mieć dużo przyjaciół i kolegów wśród młodzieży z województwa łomżyńskiego. Proszę więc, piszcie do mnie w języku rosyjskim.

A teraz troszeczkę o sobie: mieszkam na wsi. Uczę się na kursach pracowników kultury. Kocham muzykę, kino, literaturę i sport (szczególnie hokej i piłkę nożną).

Jeszcze raz serdecznie pozdrawiam.
RAWIL JUSUPOW
422418 ZSRP Tatarska ASRR
Buński, wieś Kajbicy
ul. Centralna 17

Z KRONIK MO

Na anegdotę zakrawa to, co przydarzyło się pewnemu „czujnemu” właścicielowi samochodu. Ustawił on swe cztery kółka naprzeciw okien swego mieszkania przy Armii Czerwonej. Którejś nocy spostrzegł, że ktoś kręci się przy parkujących pojazdach. „Co pan tam robi?” — natychmiast zawołał przez okno do słabo widocznego w ciemnościach człowieka. „Kolo odkrecam” — usłyszał rzeczową odpowiedź. Uspokojony właściciel zamknął okno. Rano przekonał się, że nieznanemu nie zartował i — co gorsza — zajął się kółkami jego samochodu.

W normalnych okolicznościach, w nocy, z trabanta Janusza S. zaparkowanego przy ul. Gwardii Ludowej wymontowane zostały: skrzynia biegów, tarcza sprzęgowa, dociski sprzęgła i dwie cewki z przewodami.

Z „FSO” pozostawionego na 40 minut przy ul. Buczka odkręcono koło. Podobnie — od „malucha” stojącego na parkingu w Grajewie.

W Zambrowie w nocy z 5 na 6 grudnia zniknął cały fiat 126p. Znalaziono go wprawdzie, ale bez kół, filtra powietrza, akumulatora, aparatu zapłonowego, gaźnika i pompki paliwowej.

2 grudnia w mieszkaniu przy ul. Niemcewicza w Łomży nie było domowników. Rozgościł się w nim natomiast złodziej, który wszedł po wytłamaniu zamków i ryglu. Wyjęł pościel z wersalki, wyrzucił o dziesięć z szaf. W bieżnicy znalazł 50 tysięcy zł. Opróżnił też dokładnie lodówkę z mięsami: 1,5 kg boczeku, tyleż szynki i pasztetu oraz około kilograma parówek i mielonki.

Podobne przeszkątki przeprowadził tego dnia złodziej w mieszkaniu przy ul. Ks. Anny, „wolnym” od 2.00 do 20.00. W pościeli, odzieży i bieżnicy nie znalazł nic interesującego. Wziął więc mało poręczny, lecz kosztowny magnetowid i kilka kaset.

Jerzy S., niepracujący, 32-letni kawaler z Łomży, oraz jego rówieśnik Jerzy O., który mimo młodego wieku i wolnego stanu pracuje jednak w prywatnym zakładzie ślusarskim, pewnej grudniowej nocy włamali się do pomieszczenia należącego do Ryszarda W. i ukradli 10 stoików z przetworami. Mieli jeszcze ochotę na pralkę, ale przy szarpaniu się z tym ciężkim przedmiotem usłyszeli ich właścicieli, więc wzięli nogi za pas.

Inni kawalerowie — Zdzisław D. i Stanisław F. z Zambrowa dogadali się na włamanie do kurnika Jana S. Ukradli 5 kur, a z innego pomieszczenia — 11 jaj kurzych. Milicja odnalazła złodziei oraz 4 zabite już ptaki.

Krystyna Ch. zostawiła swe mieszkanie otwarte, a sama w tym czasie, tzn. w godzinach wieczornych i nocnych, popijała alkohol z przygodnie spotkanymi osobami. Okres zabawowej nieuwagi został wykorzystany przez kogoś, kto zabrał jej futro z nutrii, kołnierz z białego lisa i kryształowy dzban.

Witold D. i Józef M. włamali się do punktu usługowego „Eltoru” w Grajewie i skradli 1280 metrów przewodu elektrycznego. Sąd skazał ich na półtora roku pozbawienia wolności oraz grzywny po 150 tysięcy zł, częściową konfiskatę mienia i publikację wyroku w zakładzie pracy.

WSZYSCY JUŻ WIEMY, JAK TRUDNA JEST WALKA ZE SPEKULACJĄ



WIEMY RÓWNIEŻ, ŻE SPEKULACJA JEST PLAGĄ I WRZODEM NA NASZYM ORGANIZMIE



PEŁNI TEŻ JESTEŚMY PODZIWIU DLA LUDZI, KTÓRZY DLA NASZEGO DOBRA ZWALCZAJĄ TO NEGATYWNE ZJAWISKO



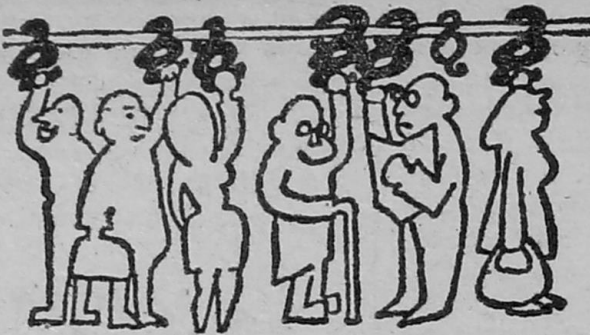
SZCZEGÓLNIIE DŁATEGO, ŻE NIE MAJĄC ZDOLNOŚCI DO HANDLU, KIBLUJEMY NIESTETY ZA BIURKIEM...



Rys. Marka Polańskiego

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janiszewski, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter: Gabor Lorinczy, Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworaczak, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórski, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja), Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kłemuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów W-3.



GRAZYNA B.: „Bliska mi osoba, na skutek wypadku drogowego, którego nie spowodowała, doznała trwałego kalectwa. Słyszałam, że w Polsce istnieje jakaś fundacja zajmująca się pomocą ofiarom przestępstw. Czy taka fundacja istnieje i czy mogę ubiegać się o jej pomoc?”

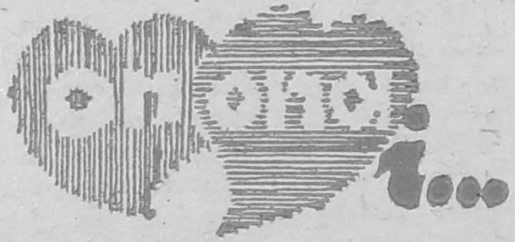
Odpowiada prokurator — Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

Rzeczywiście w Polsce od ok. 2 lat działa Fundacja Pomocy Ofiarom Przestępstw, której ogólnym celem jest udzielanie pomocy finansowej osobom pokrzywdzonym. O pomoc może się ubiegać osoba, która na skutek doznanej przestępstwa, spowodowanego przestępstwem, nie może pracować zarobkowo, znajduje się w trudnej sytuacji materialnej, utraciła opiekuna lub żywiciela bądź też poniosła znaczne straty materialne, uniemożliwiające zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych własnych i rodziny.

Jednakże warunkiem pomocy jest brak możliwości uzyskania przez osobę pokrzywdzoną odszkodowania od sprawcy przestępstwa czy innych świadczeń rekompensujących szkodę, jak ubezpieczenie społeczne, majątkowe czy osobowe. Pomoc Fundacji polega na zwrocie kosztów leczenia, rehabilitacji czy innych wydatków związanych z leczeniem, przyznaniu jednorazowego świadczenia pieniężnego albo zwrocie kosztów pogrzebu ofiary przestępstwa.

Do przyznania pomocy przez Fundację konieczny jest wniosek pokrzywdzonego, złożony w ciągu roku od daty popełnienia przestępstwa, do którego należy dołączyć stosowne dokumenty na okoliczność wyrządzonej szkody.

O pomoc Fundacji mogą ubiegać się również osoby prawne oraz instytucje i organizacje społeczne. Fundacja ta została ustanowiona przez Wydawnictwo Prawnicze, zaś na jej majątek składają się przede wszystkim darowizny osób prywatnych i fizycznych. Siedziba Fundacji mieści się w Warszawie, w Ministerstwie Sprawiedliwości, przy Al. Ujazdowskich 11. Adres do korespondencji pocztowej jest następujący: „Fundacja Pomocy Ofiarom Przestępstw”, Ministerstwo Sprawiedliwości, skr. pocztowa 33, 00-950 Warszawa.



⊕ Czy małżonek nie zadowolający żony powinien być przez nią korygowany?

Wyjaśnia psychoseksuolog — mgr Joanna Dardzińska.

W poradniach rodzinnych często spotyka się pary z wieloletnim stażem małżeńskim, w których niemal od początku trwania związku przynajmniej jeden z partnerów nie osiągał satysfakcji seksualnej.

Najważniejszym warunkiem zmiany tej sytuacji jest porozumienie, nawiązanie „dialogu erotycznego”, doinformowanie się wzajemnie co do sfer erogennych partnera, najbardziej ulubionych, podniecających pieśczoł, drogi osiągania satysfakcji seksualnej, określonych pozycji współżycia, stworzenia odpowiedniego nastroju (oświetlenia, ubioru, perfum, muzyki itd.), oczekiwań wobec seksu.

Czasami łatwiej „podpowiedzieć” partnerowi swoje upodobania przez prowadzenie dłoni w trakcie trwania pieśczoł. Swoje oczekiwania można też komunikować nie wprost; przez podsuwanie stosownej literatury czy też odpowiedni komentarz do scen erotycznych oglądanego wspólnie filmu.

W sytuacjach szczególnie trudnych, kiedy małżonkowie czują się bezradni w przezwyciężeniu trudności, mogą szukać pomocy u specjalistów w poradniach rodzinnych.

KRUPNIK MAI BEREZOWSKIEJ

Przetopić 1/2 szklanki ciemnego miodu. Przepłukać szklankę wody z 1/2 szklanki cukru, laską cynamonu, 8 goździkami, 3 ziarnkami angielskiego ziela i skórką z pomarańczy (15 min.). Połączyć z miodem i szklanką spirytusu. Można pić na zimno lub na gorąco.



z nad świdera

świder

Wszyscy autorzy poradników wędkarskich są zgodni co do tego, że najbardziej skuteczną przynętą na wszystkie rodzaje ryb są białe robaczki, czyli świderki albo — mówiąc bardziej uczenie — larwy muchy plujki.

No cóż — przynęta jak każda. Bywało, że przez wiele dni znosiłem „przyjemności” związane z wyprodukowaniem tego specjału, a potem towałem na ciasto, bo ryby świderków nie chciały. Nie używam ich więc z przyczyn praktycznych. Znam jednak kogoś, kto nie bierze ich do ręki z powodów, jak się określa w nazewnictwie używanym przez inspektorów sanepidu: organoleptycznych.

Jakiś pół roku temu pojechaliśmy z tym kimś nad Biebrę. Zająłmy miejsca „w oknach” między krzakami w pobliżu siebie. Mgła z łask schodziła, ptaki śpiewały... Ciśnięcie zarzuciłem wędkę i zamierem w bezruchu. Minęło pół godziny. Z miejsca, gdzie zaczął się kolega, dobiegły moich uszu jakieś nieartykułowane dźwięki.

— Co się stało? — zapytałem. Ponieważ odpowiedź nie było, a dźwięki nie ustawały, poszedłem zobaczyć.

Mój kolega stał na brzegu i namiętnie pluł w wodę.

— Co ty robisz?

— Tfu, tfu, tfu — padło w odpowiedzi.

— Zwariowałeś?

Kolega wytarł rękawem usta, po czym powiedział: — Niech to szlag trafi! Nie wezmę już więcej tego draństwa do ręki.

— Którego?

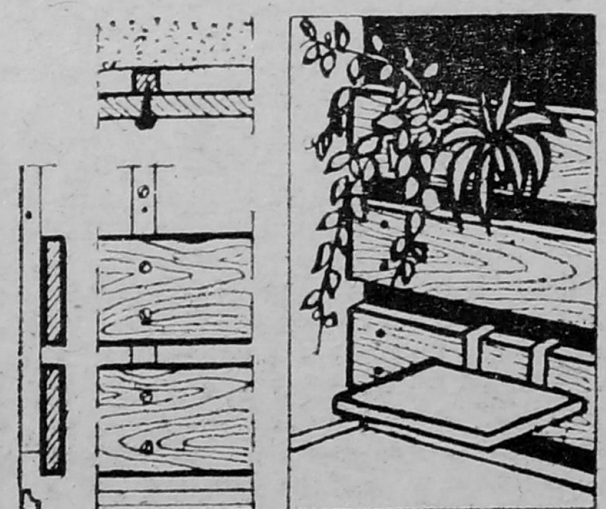
— Świdrow. Włożyłem pudełko z nimi w torbę z grochem, postawiłem torbę przy nodze, zarzuciłem na grunt. Biorę sobie po ziarenku, wkładam do ust i przegrzyzam. W pewnym momencie czuję, że groch mi się w ustach rusza... Pudełko musiało się w czasie jazdy otworzyć.

CIACH



Jak zrobić boazerię poziomą instruuje mistrz stolarski, IG-NACY ROŚ.

Listwy montażowe (2x3 cm) przybija się pionowo (ich ilość zależy od długości boazerii i od przewidzianej dla niej funkcji), a deski czy płyty wiórowe proponuję rozmieszczać w kilkunastu centymetrowych odstępach, co nada całości lekkość optyczną i pozwoli ją wykorzystać do zakładania różnych wieszadeł, półek, pojemników itp. Listwy montażowe muszą być pomalowane na kolor ściany.



KASA BILET



Rys. Włodzimierza Głodowskiego

HBY zdrowie BYZO

„CZY MAM TARCZYCĘ?” — pytają pacjenci dr. nauk medycznych, STANISŁAWA OLSZEWSKIEGO.

Na to pytanie zawsze odpowiadam twierdząco, ponieważ każdy dorosły człowiek posiada tarczycę, której ciężar w warunkach prawidłowych waha się w granicach 15—30 g (średnio 20 g). Dwukrotnie powiększony gruczoł tarczycowy lub wystąpienie w nim guzków (nierówności) określa się wolem.

W naszym województwie, szczególnie w okolicach Kolna, istnieje teren wola endemicznego, tzn. że ponad 10 proc. ludności posiada nieprawidłową budowę tarczycy, co potwierdziły badania przeprowadzone przed kilkoma laty przez Kolo Naukowe Kliniki Endokrynologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Związane to jest z niską zawartością jodu w glebach (szczególnie piaszczystych), a tym samym — w żywności.

Najczęściej powiększanie się tarczycy występuje u kobiet, i to w okresie dojrzewania i ciąży, a u obu płci — w okresie młodzieńszym, pod wpływem intensywnych prac fizycznych, stresów i podczas różnych chorób, zwłaszcza gorączkowych. Przebiega ona zwykle bez nadczynności lub z niewielką niedoczynnością i wymaga systematycznego przyjmowania niewielkiej ilości leków.

U osób dorosłych powiększenie się tarczycy w małym stopniu (przy jej nadczynności) może nie powodować żadnych dolegliwości, natomiast w większym — daje wrażenie „dławienia”, uczucia duszności (szczególnie w niektórych pozycjach ciała), niekiedy chrypke, utrudnia polykanie. Należy podkreślić fakt, że okresowe dławienie i uczucie „stania kuli w gardle” jest znacznie częściej wywołane nerwicą niż wolem.

Powiększenie się tarczycy może przebiegać z prawidłowym jej funkcjonowaniem, niedoczynnością lub nadczynnością, od czego zależą objawy choroby. Do najbardziej charakterystycznych objawów nadczynności tarczycy należą: uczucie stałego gorąca, nadmierna potliwość, spadek ciężaru ciała po-

mimo dobrego łaknienia, łatwe męczenie się. Natomiast objawami niedoczynności tarczycy są: uczucie zimna, osłabienie, senność, spowolnienie myśli i mowy, blade i suche skóry, łuszczenie się szczególnie na łokciach. Pojedyncze objawy nadczynności bądź niedoczynności tarczycy mogą też występować w przebiegu innych chorób, dlatego rozpoznaje je może jedynie lekarz internista (niekiedy tylko specjalista), dość często w oparciu o badania dodatkowe.

Leczenie nadczynności i niedoczynności tarczycy zwykle jest długotrwałe, wymagające dyscyplinowania pacjenta; niekiedy zachodzi konieczność leczenia operacyjnego, np. w przypadkach nawrotów nadczynności, powiększania się wola, objawów ucisku na narządy sąsiednie. Przy objawach sugerujących schorzenie tarczycy proponuję zgłoszenie się do lekarza rejonowego, który podejmie decyzję, czy należy, po wykonaniu badań dodatkowych, skierować go do poradni specjalistycznej, czy też leczyć w poradni rejonowej. Szczególnie trzeba zwrócić uwagę na szybkie powiększanie się obwodu szyi, bowiem może to być sygnałem nie tylko zaburzenia funkcji tarczycy, lecz także jej stanu zapalnego czy też innych — niekiedy poważnych — schorzeń.

Poza leczeniem farmakologicznym wola ważne jest unikanie pokarmów zawierających substancje wolotwórcze (np. kapusta, kalafior, brukiew, rzodkiew, brukselka, groch, szpinak, chrzan, orzeszki ziemne) oraz niektórych leków. Z pewnością najlepszą metodą postępowania w przypadkach wola endemicznego (który przebiega bez nadczynności) jest profilaktyka, czyli podawanie jodu w soli kuchennej. Nie powoduje ono w zasadzie powikłań, poza wyjątkowo spotykanym uczuleniem, natomiast zapobiega wrodzonej niedoczynności tarczycy, stwierdzanej niekiedy u noworodków na endemicznych terenach wola.

„Sukcesy twego szefa powinny być twoimi sukcesami, o ile nie potrafiłeś im w porę przeciwdziałać.”

Wiesław Brudziński

radźmy sobie



CZWARTEK - 7.01.88

Program 1

16.25. „Kwant” oraz film „Było sobie życie” (4).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Patrol” — wojsk. mag. public.
17.55. „Refleksje” — mag. państw socialist.
18.20. Sonda.
19.00. Kontakty.
19.30. Dziennik.
20.00. „Mała Ahrens” — film RFN.
21.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
21.30. „Pegaz”.
22.10. Film dokumentalny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Pisanie jest hipnozą”.
19.00. „Maski władzy” — serial anim. USA.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.35. „Och, rocku” — reportaż.
21.15. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Melodie miłości.
22.35. Studio Sport.
23.20. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 8.01.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. „Okienko Pankracego”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Za kierownicą.
17.50. Popołudnie z „Pegazem”.
18.30. Ścisłe jawne: „Humor i pieniądze”.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zmiennicy” (10).
21.00. „Czas”.
21.30. „Anno Domini '87” — program rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Nad Prypecią, Piną, Dzwina i Berezyną” — reportaż.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „Wyspiarskie kontrasty”.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Adaptacje: „Zbrodnia i kara” (1).
23.30. Osądźmy sami.
0.15. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 9.01.88

Program 1

8.30. Tydzień na dziale.
9.00. „Córka króla wszechmórz” — film fab. CSRS.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. Azymut.
12.10. Bariery.
12.40. Antologia dramatu powszechnego: Peter Schaffer — „Czarna komedia”.
13.45. „Jarocki” — reżyser-żyłotka”.
14.15. Wędrowki dalekie i bliskie.
14.55. Popołudnie z X Muzą.
15.40. Wieczór nadziei: „Wczoraj, dziś, jutro”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Gdzie są taśmy z tamtych lat”.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
10.30. Dziennik.
20.00. „Powiedz, że mnie kochasz” — franc. film fab.

19 grudnia ub.r. w Wysokim Mazowieckim odbyły się IV mistrzostwa województwa łomżyńskiego w strzelaniu z broni pneumatycznej. Drużynowo wygrała reprezentacja Zarządu Wojewódzkiego LOK w Łomży (trener Janusz Sobieski) przed Wysokim Mazowieckiem, Zambrowem, Grajewem i Kolnem. W strzelaniu z karabinka pneumatycznego w kategorii juniorów zwyciężył Andrzej Wieczorek, uczeń Technikum Budowlanego w Łomży, a wśród juniorów młodszych — Artur Piascik (ZSD Łomża); w gronie juniorek najlepsza była Dorota Sliwowska (ZSD), zaś z juniorek młodszych — Agnieszka Szuba (ZSE Łomża). Wszyscy wymienieni reprezentują RW LOK Łomża. Podobnie w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego we wszystkich kategoriach triumfowali reprezentanci RW LOK Łomża: juniorzy — Andrzej Fender (ZSB), juniorzy młodszy — Grzegorz Pawłowski; juniorki — Małgorzata Rutkowska (ZSD), juniorki młodsze — Elżbieta Konopka (ZSE).

[■]

Turniej tenisa stołowego o puchar „Kontaktów” osiągnął półmetek. Zakreślono eliminacje szczebla gminnego. Na zawodach miejskich w Łomży awans do rozgrywek rejonowych w najmłodszej grupie wiekowej wywalczyły dziewczęta (podaje-

21.40. Alan Michael show.
22.20. Sportowe rytmy tygodnia.
22.50. Program rozrywkowy.
23.20. Kino nocne: „Z Alice donikąd” (3).

Program 2

14.30. Koncert życzeń.
15.00. Auto-sport.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. Spektrum.
16.30. Goście festiwalu piosenki w Karlsham.
17.10. „Portret zabijaki” — film dok. USA.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Mistrzowie sceny polskiej: Łańcut '87.
20.50. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Marocco” — film fab. USA.
23.35. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA - 10.01.88

Program 1

7.25. Wszelchnia rodziny wiejskiej.
7.50. Po gospodarstwu.



8.20. Tydzień.
9.00. „Teleranek” oraz film „Dzieci Syriusza” (2).
10.35. „Arka Noego” — serial dok.
11.30. Siedem anten.
12.05. Kraj za miastem.
12.35. Koncert życzeń.
13.20. Teatr dla dzieci: „A gdzie ja się biedniutki podzieję?”.
14.20. „Kij w mrowisko” — widowisko public (1).
14.30. Polityka, politycy: Margaret Thatcher.
15.00. „Kij w mrowisko” (2).
15.25. „W rytmie disco” (24).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki przedstawia.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Późny start” (6).
20.55. Sportowa niedziela.
21.25. Studio S-1 — program rozrywkowy.
22.30. DT — Komentarze.

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
12.45. „Zwierzęta świata” — film przyrod.
13.15. Dźwięki i rozdźwięki.
14.00. Zdzisław Beksiński — „Poszukiwania”.
14.40. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka” (10).
15.00. „Kino-oko”.
15.50. Wideoteka.
16.35. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.30. „Jedwabny szlak” (14).
18.20. Studio Sport.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
20.00. Stereo i w kolorze.
21.00. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie” (13).
22.30. Program kabaretowy.
22.55. Wieczorne wiadomości.

my w kolejności zajętych miejsc): Anna Kotodziejczyk, Iwona Jasonek, Agnieszka Sobczyńska i Anna Wądołowska — wszystkie z SP 5; i chłopcy: Bartłomiej Maciąga (SP 5), Paweł Ciborowski (SP 1), Adam Lichowski i Waldemar Modzelewski — obaj SP 5. Roczniaki 1975—76: Jo-



anna Kosyk (SP 1), Magda Biłacka (SP 9), Urszula Stachowiak (SP 1), Iza Szulc (SP 5), Maciej Dobrowolski (SP 5), Adam Garbacz (SP 2), Andrzej Listowski i Paweł Filipkowski — obaj SP 1. W kategorii 1974—75: Renata Mocarska, Wioletta Dzieżgowska i Ewa Wądołowska — wszystkie z SP 5 oraz Ewa Niebrzydowska z SP 9; Jarosław Stefanow, Andrzej Patęga i Sławomir Gacki — wszyscy z SP 5 oraz Krzysztof Grupa z SP 1.

19 grudnia ub.r. na zawodach gminnych w Andrzejewie konkurowali uczniowie szkół podstawowych

PONIEDZIAŁEK - 11.01.88

Program 1

16.25. „Zwierzyniec”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Jan Serce” — serial TVP.
18.30. Laboratorium.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Pedro Calderon de la Barca — „Życie jest snem”.
22.05. „Ile masz w sobie radości?” — film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.20. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. „Dom angielski” (4) — serial dok.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Jesień z bluesem”.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Z dymkiem cygara.
22.05. Biografie: „Margueritte Duras” — ang. film dok.
23.00. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 12.01.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. Prosty rachunek.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (2) — serial USA.
21.25. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.40. „Dylematy górnej Narwi” — tel. film dok.
22.05. Spory.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Koniec imperium” (1) — ang. film dok.
19.30. Magazyn narciarski.
20.00. Zygmunt Krauze — „Ostatni recital”.
20.35. Program public. kult.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Nowe kino greckie: „Fabryka”.
23.20. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 13.01.88

Program 1

16.25. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reportaż z przeszłości.
18.20. „Dawniej niż wczoraj”.
19.00. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ta chwila, ten moment” — film fab. CSRS.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.25. Studio Sport.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Berlin” — film dok.
19.30. Program muzyczny.
20.00. Wieczór Kamputczy w TVP.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Sport.
22.15. Studio teatralne „Dwójki”.
Klaus Ritojerg — „Kantata o łożu”.
23.20. Wieczorne wiadomości.

z Oldak, Gostkowska i Andrzejewa. W grupie najstarszej awans wywalczyły Maria Karpisńska i Anna Staniaszek — obie z Andrzejewa, a wśród chłopców — Szczepan Sobociński i Mariusz Konarzewski — obaj z Gostkowa. W grupie średniej: Anna Oczechowska z Andrzejewa i Małgorzata Rykaczewska z Oldak, Grzegorz Hański i Radosław Zebrowski — obaj z Gostkowa, a w kategorii najmłodszych — Adam Kempisty i Sławomir Cholewicki — obaj z Andrzejewa. Dziewczęta w tej kategorii wiekowej nie brały udziału.

Natomiast w dniach 14—17 grudnia ub.r. w Kuziach rozegrano eliminacje gminy Zbójna, w których brali udział jedynie uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Kuziach. W grupie najmłodszych awans wywalczyły: Renata Żukowska, Joanna Gadomska, Beata Blusiewicz i Hanna Kapelańczyk; zaś spośród chłopców: Rafał Cekała, Dariusz Kowalczyk, Tomasz Zynda i Dariusz Niedzwiecki. W grupie średniej: Zofia Pijanowska, Teresa Olbryś, Beata Nadolna i Elżbieta Bactawska oraz Ruszczyk, Grzegorz Żukowski, Marek Szczubetek i Marek Dziekoński. Natomiast wśród najstarszych: Sylwia Ruszczyk, Marzena Szczubetek, Agnieszka Szczubetek i Agnieszka Parzych oraz Jarosław Gałazka, Andrzej Zera, Andrzej Gawrych i Krzysztof Bajno.

zobaczcie koniecznie

■ W piątek, 8 stycznia — „Zbrodnię i karę” w reżyserii Lwa Kulidżanowa. Dzieła Fiodora Dostojewskiego, mistrza rosyjskiej literatury, wielokrotnie przenoszono na ekran, lecz nie zawsze z powodzeniem. Do udanych należy ekranizacja „Zbrodni i kary”, której w 1970 roku dokonał Lew Kulidżanow. Sam reżyser mówił: „Historia Raskolnikowa — to historia zbłąkanej duszy, to rozwiany mit o wybrańcach losu, którym wszystko wolno” (program II, godz. 21.45).

■ W sobotę, 9 stycznia — „Marocco”, czyli historię pewnego romansu. Film ten — pierwszy nakręcony przez Marlenę Dietrich w Stanach Zjednoczonych — zdobył olbrzymi rozgłos i popularność, a aktorce przyniósł tytuł gwiazdy Hollywoodu. Jej partnerem jest nie mniej słynny Gary Cooper (program II, godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 7—8.01 — „Czerwona hrabina”, węg. od 1. 15; 9—10.01 — „Epizod Berlin — West”, pol. od 1. 15; 12—13.01 — „Zaproszenie”, pol., od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 7—10.01 — „Nad Niemnem” (cz. I, II), pol., od 1. 12; 12—13.01 — „Tysiąc miliardów dolarów”, franc., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 8—11.01 — „Powrót do przyszłości”, USA, od 1. 12; 12—13.01 — „Maskarada”, pol. od 1. 18.

„Wrzos” KOLNO: 8—9.01 — „Cotton Club”, USA, od 1. 18; 10—11.01 — „Thais”, pol., od 1. 18.

„Millenium” ŁOMŻA: 7—10.01 — „Między ustami a brzegiem pucharu”, pol., od 1. 15; 11—14.01 — „Obywatel Kane”, USA, od 1. 15.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 10—11 i 13—14.01 — „Protector”, USA, od 1. 18.

„Saturn” STAWISKI: 8—10.01 — „Pół żartem, pół serio”, USA, od 1. 12; 12—13.01 — „Nieśmiertelny”, ang. od 1. 15.

„Awangarda” WĄSOSZ: 6—7.01 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles”, USA, od 1. 18; 9—10.01 — „Mokry szmal”, pol., od 1. 18; 13—14.01 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 7—10.01 — „Misja specjalna”, pol., od 1. 15; 11—12.01 — „Wierna rzeka”, pol., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROWO: 7—10.01 — „Pół żartem, pół serio”, USA, od 1. 12; 11—13.01 — „Mona Lisa”, ang., od 1. 18.

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Kol. DOROCIE MROZOWSKIEJ

z powodu śmierci

O J C A

składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O W Łom-
ża.

k-1

15

KONTAKTY
1988-01-10

z tygodnia na tydzień



wieści ponadgminne

W używanym i nadużywanym ostatnio pojęciu ekonomiczno-politycznym „II etap reformy”, mówi się o dobrej płacy za dobrą pracę, w związku z czym mam dwa pytania, moim zdaniem zasadnicze:

1. Co w naszych warunkach oznacza termin „dobra płaca”?
2. Kto i w jaki sposób będzie oceniał pracę, czy jest ona dobra, czy też zła?

Ad. 1. Powszechnie wiadomo, że takie pojęcia jak wysoki-niski, gruby-chudy, mądry-głupi, a nawet dobry-zły tłumaczą się dopiero w kontekście obranego punktu odniesienia. W społeczeństwie złożonym z samych Einsteimów każdy z nas byłby idiotą. Niewątpliwie. Czy zatem owa obiecująca mi dobra płaca za dobrą pracę, to będzie taka suma, która wystarczy mi na codzienny chlebuś z masłem, czy może na

coś więcej jeszcze, np. na spódnice i buciki? Muszę to wiedzieć, bo aspiracje mam wysokie i nie wystarczy mi zarobek, za który mogę sobie kupić tuzin paciorków i dwa guziki.

Ad. 2. Do tego pytania, mam jeszcze pytanie dodatkowe: kto, kiedy i w jaki to mianowicie sposób zamierza zlikwidować obowiązujący do dzisiaj system oceny pracy człowieka na podstawie jego wierności, wiernopoddaności, przynależności, niekonfliktowości, potulności, kumoterskości, wspólnotowości i paru innych jeszcze ości? System ten przecież obowiązuje nie tylko tam, gdzie praca jest trudna, wymierna, ale również w zakładach wytwarzających konkretne dobra konsumpcyjne, które można zważyć, zmierzyć i opisać.

Są to pytania — powtarzam — zasadnicze, na które wszakże trudno będzie nam odpowiedzieć, jeśli wprzód sami ich sobie nie postawimy.

KOMENTATOR

ERRARE HUMANUM EST

„Každy, kto wierzy, że z atomu da się wytworzyć energię, jest lunatykiem.”

Sir Ernest Rutheford, wybitny atomista, laureat nagrody Nobla, na krótko przed śmiercią w 1937 roku.

JAN BRZECZWA

MNIEJ ZNANY

WOLNOŚĆ SŁOWA

(fragment większej całości)

Oto kwestia całkiem nowa:

— Czy jest w Polsce wolność słowa?

Czyli co nam mówić wolno.

Jaką wziąć granicę dolną,

Nie omylić się o włos,

I wyciągnąć słuszny wniosek,

I rozwikłać te problemy,

Jeśli je rozwikłać chcemy.

Prasa dawno z tym się biedzi

Nie znajdując odpowiedzi,

Zapytują się urzędy

Dokąd iść z tym i kąd?

Sprawa ta na pozór zwykła,

Lecz wciąż się niezwykle wikła

Więc mnie gnębi myśl niezdrowa,

Czy jest w Polsce wolność słowa?

1948

(Ciąg dalszy w następnych numerach „Konszachtów”).

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

—X—

Jak „Kontakty” biorę w dłonie
Serce mi na alarm dzwoni
Gdy otwieram ich podwoje
Już przed społeczeństwem staje
Widzę radość i problemy
Z czym rodzina się boryka
Co w Łomżyńskim się dziś dzieje
Bo kto czyta, ten nie pyta

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.



Rys. Henryka Cebuli

JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

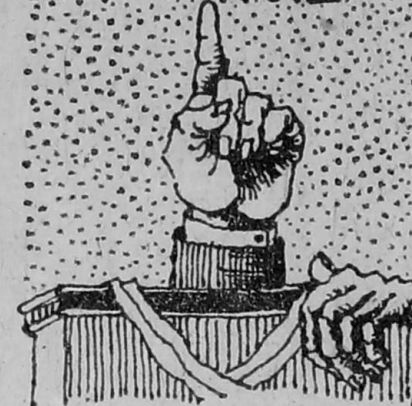
SMALCELERYNA

1/10 kg smalcu wieprzowego zmieszać z 1/10 kg oleju rzepakowego, dodać 5 dkg soli kuchennej, dwie łyżki octu, 7 dkg marchwi i dwa kartofle ugotowane. Smarować na

chlebek przedwczorajszy, spożywać w ilościach bardziej niż umiarkowanych.

GOSPODYN

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Do wszystkich koleżanek i kolegów!

W związku z trudną sytuacją ogólnokrajową, apelujemy do wszystkich o rezygnowanie z obchodzenia piętnastolecia powstania naszej instytucji. Dyrekcja zamierza tylko urządzić okolicznościową akademię z wygłoszeniem kilku programowych referatów i odsłonięciem pamiątkowej tablicy upamiętniającej fakt powstania, a następnie winniśmy wszyscy powrócić do pracy w celu wykonywania określonych zadań. Żadne inne obchodzenie jest niedopuszczalne i grozi konsekwencjami do zwolnienia z pracy włącznie w trybie natychmiastowym, jeśli zostanie stwierdzone nadmierne używanie.

Rada Pracownicza

(dwa podpisy czytelne)

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

gdzie dwóch
się bije
tam
Polak obrywa

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

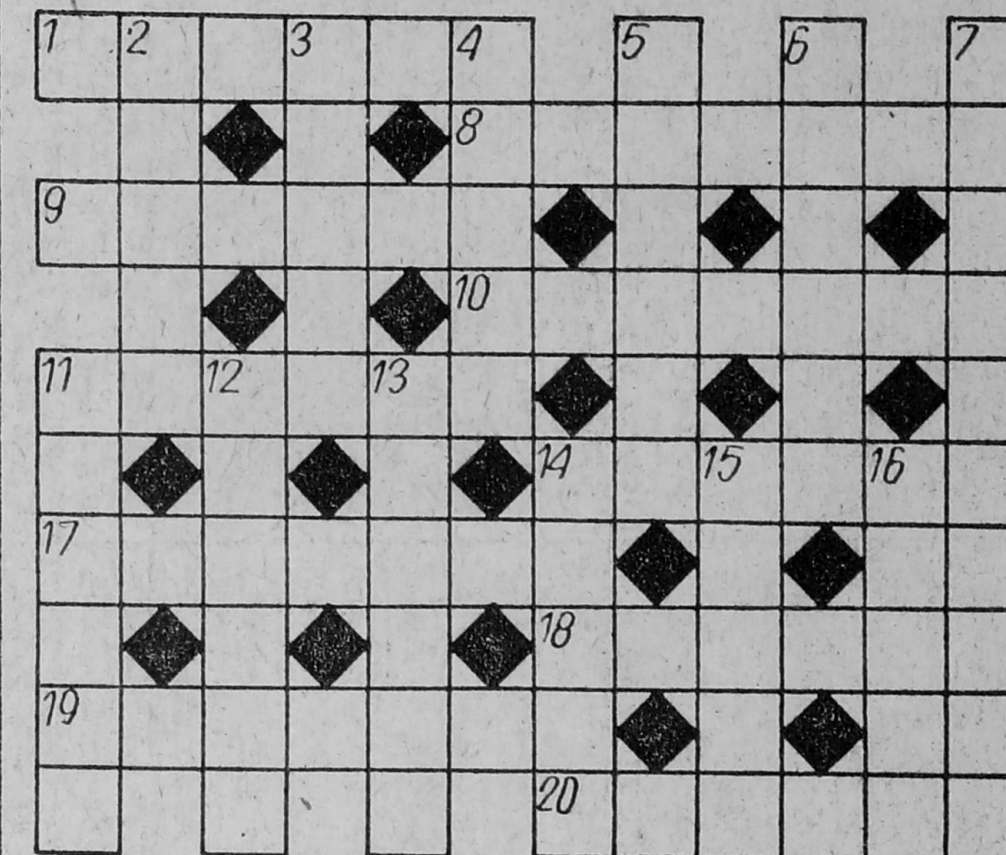
Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Panie Podredaktorze!

Piszę pod wpływem zamieszczanego niedawno w „Konszachtach” listu pana Pawła G. z Łomży. Tygodnik jest wspaniałym i wszechstronnym czasopismem. Każdy może znaleźć w nim coś interesującego dla siebie. Jest miejsce na problemy, z jakimi

boryka się społeczeństwo, jak i na humor. Uśmiech jest potrzebny każdemu, aby czuć się odrobinę weselszy na duchu. Wiersze, rysunki świadczą, że w narodzie humor nie ginie, a w redakcji panuje młodzieńcza, niczym nie poskromiona energia. Łączę pozdrowienia dla całej redakcji i kończę wierszem też „dyrdymalskim”

JANUSZ KULEZA
18-300 Zambrów
ul. Łomżyńska 23/1



POZIOMO: 1) zielony to igła lub pastwisko, 8) republika radziecka, 9) popularnie o płycie długogrającej, 10) szpadel malucha, 11) na uczniowskim rękawie, 14) okres ośmiu dni, 17) docinek, przycinek, 18) obrazek na ludzkim ciele, 19) odmiana gryki, 20) walen.

PIONOWO: 2) prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, 3) ostra choroba zakaźna, 4) lalka, 5) bardzo żywy ta-

niec rosyjski, 6) przylepka, 7) kubańska metropolia, 11) do wyklejania ścian, 12) diagramowe zadanie szaradziarskie, 13) kłótnia, konflikt, 14) alifatyczny węglowodór nasycony, składnik benzyny, 15) potrawa nie dla jarosza, 16) przekonanie. (HCL)

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 49/87

POZIOMO: onomatopeja, Sari, Alor, trans, „Atala”, kania, Manar, tartan, nur, spirant, skala, niebo, Marak, Tamil, Aram, saga, katalizator. PIONOWO: ostka, Nara, orant, minia, Patan, elana, jola, arara, sarniak, amarant, tur, ósmak, Sarat, plama, Niasa, temat, „Polar”, kara, Bigo.

Za poprawne rozwiązanie, książki wylosowali: CZESŁAW HAKAŁO (Wólka k. Dąbrowy Białostockiej), EDMUND KAROLCZAK (Myślibórz) i FAUSTYNA SKOWROŃSKA (Białystok).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 50/87

POZIOMO: krawędź, zaraza, pedzłak, siatka, flora, anatomia, Marcinek, szata, lament, trójkąt, ratyna, marczak. PIONOWO: rześl, wezyr, drań, papista, pantomima, katarakta, formularz, ombrometr, knieć, pianino, zając, trąba, urna.

Za prawidłowe rozwiązanie książki wylosowali: JANINA SIEDLECKA (Białystok), RYSZARD SIURNICKI (Nowogród) i STANISŁAW SZEPIETOWSKI (Piętki Gręzki).